

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

Recenzje

Tendencje rozwoju prawa cywilnego. Zbiór studiów pod redakcją Ewy Łętowskiej. Polska Akademia Nauk, Instytut Państwa i Prawa, Zakład Naukowy imienia Ossolińskich. Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk, Łódź 1983, ss. 459.

Ze wstępu Ewy Łętowskiej wynika, że wydawcom przyświecał zamiar zbadania w jakiej mierze konstrukcje kodeksu cywilnego okazują się sprawne po 15 latach jego obowiązywania. W związku z tym „o wyborze tematów zdecydował fakt, że w ich obrębie dostrzegamy szczególne nasilenie elementów dynamizujących: sporów, dyskusji, wątpliwości co do rozwiązań prawnopozytywnych” (s. 7). Wybór ten wyłonił następujące problemy opracowane w postaci odrębnych studiów: Józefa Stanisława Piątowskiego *Ewolucja ochrony dóbr osobistych* (s. 9-53); Alfreda Kleina *Ewolucja instytucji osobowości prawnej* (s. 54 - 156); Andrzeja Stelmachowskiego *Ewolucja autonomii woli* (s. 157-210); Czesławy Żuławskiej *Ewolucja odpowiedzialności za jakość świadczenia* (s. 211 - 282); Witolda Warkały *Przemiany odszkodowawczej odpowiedzialności cywilnej* (s. 233-372); Ewy Łętowskiej *Kształtowanie się odrębności obrotu mieszanego* (s. 372-459). Wybór ten niewątpliwie objął nader ważne, kontrowersyjne i ewoluujące instytucje prawa cywilnego, aczkolwiek na pewno można by znaleźć ich więcej o podobnej doniosłości, np. własność, lecz ramy publikacji usprawiedliwiają racjonalne ograniczenie tej tematyki. Pogratiulować należy Ewie Łętowskiej tego, że zdołała pozyskać do współpracy tak znakomite i kompetentne pióra.

Studium J. St. Piątowskiego nie tylko prezentuje rozwój instytucji dóbr osobistych w powojennym ustawodawstwie, doktrynie i orzecznictwie, ale zawiera także własne opinie Autora co do kwestii najbardziej kontrowersyjnych. W szczególności w przekonujący sposób opowiada się Autor za obiektywną definicją dóbr osobistych, za wielością dóbr i osobistych praw podmiotowych, za rozszerzeniem środków ochrony dóbr osobistych także na orzeczenia ustalające.. Trafnie wskazuje również Autor na potrzebę rozszerzenia pieniężnego zadośćuczynienia w razie naruszenia czci oraz tajemnicy życia osobistego w kodeksie cywilnym, a to ze względu na postanowienia innych ustaw szczególnych, które uznały już ten postulat. Rozwój ochrony dóbr osobistych nie jest zakończony, ponieważ postęp techniki prowadzi do nowych ciągle zagrożeń na tym obszarze. Jednakże elastyczne ujęcie tej kwestii w przepisach k.c. pozwala rozwiązywać także nowe, pojawiające się zagadnienia.

Obszerne studium A. Kleina niewątpliwie wykracza poza zamiar przedstawienia tylko ewolucji osoby prawnej. Można śmiało uznać je za monografię tej instytucji wyrażającą zarazem oryginalne i ciekawe koncepcje Autora. Ujmuje on osobę prawną jako swoisty podmiotowy stosunek prawny służący do organizowania współdziałania grup ludzkich z wyodrębnieniem go z pozostałej działalności tych ludzi (s. 152), który uzyskuje także na zewnątrz pozycję odrębnego podmiotu (s. 98). Przeprowadzając wnikliwą analizę wyraźnie uznanych przez prawo organizacji za osoby prawne (np. spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, spółki akcyj-

nej, stowarzyszenia zarejestrowanego) i porównując je ze strukturą organizacji nie nazwanych osobami prawnymi (spółka cywilna, spółka jawna, stowarzyszenia zwykłe, partie polityczne, jednostki budżetowe) dochodzi do wniosku, że różni je tylko regulacja kwestii odpowiedzialności. Jednakże ograniczenie odpowiedzialności za długi wyłącznie do majątku osoby prawnej nie uznaje Autor za cechę konstytutywną osoby prawnej i dlatego uważa wszystkie te organizacje — nawet nie nazwane tak w przepisach prawnych — za osoby prawne. Stoi przy tym na stanowisku, że treść art. 33 k.c. pozwala na przyjęcie takiej koncepcji, ponieważ „przyznanie osobowości prawnej” wymaganej przez ten przepis może znaleźć także wyraz w odpowiednim ukształtowaniu treści podmiotowego stosunku danej organizacji, a niekoniecznie przez nazwanie jej osobą prawną (s. 123 - 124), Koncepcja ta nasuwa jednak wątpliwości dwójakiego rodzaju.

Po pierwsze, nie wydaje się, aby treść art. 33 k.c. dopuszczała tak swobodną interpretację. Nie chodzi tu tylko o wykładnię historyczną zdecydowanie przemawiającą za dążeniem kodyfikatorów do uchylenia wątpliwości co do kwalifikacji prawnej danej organizacji przez wyraźne określenie, czy ma ona osobowość prawną, ale przede wszystkim o granice wykładni wyznaczone treścią tego przepisu. Koncepcja A. Kleina jest w tym względzie, po prostu, powrotem do propozycji A. Woltera opowiadającego się już w toku prac kodyfikacyjnych za określeniem jedynie cech konstytutywnych osób prawnych i za odstąpieniem od tradycji określania przymiotu osoby prawnej w ustawie. Warto w związku z tym przypomnieć, jak na tle przepisów k.c. ocenił A. Wolter swoje propozycje. W głosie do orz. SN z 21 III 1954 r., OSPiKA 1965, poz. 97, s. 206 wyraźnie mówi on o kłesze swojej koncepcji „poniesionej w toku prac kodyfikacyjnych”, a w podręczniku części ogólnej z 1933 r. (s. 166) trafnie wyjaśnia, wówczas jeszcze mówiąc o projekcie k.c., że „do przyznania osobowości prawnej potrzebny jest przepis prawny; artykuł ten bowiem wylicza pewne kategorie organizacji społecznych, które są osobami prawnymi, co do innych zaś wymaga, aby osobowość prawna była przewidziana w przepisach szczególnych”. Dodać można, że gdyby owo przyznanie osobowości prawnej mogło nastąpić w postaci tylko określenia treści stosunku podmiotowego, to przepisy ogólne k.c. powinny by — jak to czynią inne kodyfikacje — wskazać na cechy konstytutywne tego pojęcia. Odpowiednie przepisy k.c. nie są jednak tak skonstruowane.

Po drugie, teza Autora o nieistotnym znaczeniu uregulowania kwestii odpowiedzialności również budzi zastrzeżenia. Powołanie się na art. 40 k.c. nie przekonuje, albowiem jego treść w pierwszym zdaniu właśnie potwierdza wspomnianą zasadę ogólną, a drugie zdanie uwarunkowane jest swoistym układem stosunków własnościowych w obrębie własności państwowej. Natomiast warto podkreślić, że np. w NRD, gdzie panuje luźny — proponowany przez Autora system kwalifikacyjny osób prawnych — właśnie samodzielna odpowiedzialność osób prawnych wyróżniona została jako pierwsza cecha konstytutywna tego pojęcia (por. *Zivilrecht. Lehrbuch*, Teil 1, Berlin 1981, s. 105: „abgesondertes Vermögen und Haftung zur mit diesem”).

W konsekwencji trudno zgodzić się z Autorem, że ład w kwestii osobowości prawnej da się wprowadzić przez przyjęcie innej interpretacji art. 33 k.c. Ład rzeczywiście powinien być wprowadzony, ale wymaga to znacznie bardziej złożonych zabiegów i to na polu legislacyjnym.

Studium A. Kleina zawiera ponadto wiele trafnych spostrzeżeń teoretycznych. Na uwagę zasługuje zwłaszcza jasno przeprowadzone rozróżnienie między konstrukcją osoby prawnej a kształtującym ją zdarzeniem prawnym (s. 96 i nast.).

Andrzej Stelmachowski rozważa problematykę autonomii woli w aspekcie strukturalnym i funkcjonalnym. Pierwszy z tych aspektów odnosi się do osób prawnych. W tym względzie Autor dochodzi do trafnego wniosku, że autonomiczność

osób prawnych została w znacznym stopniu podważona przez przyjęcie zasady specjalnej zdolności prawnej, a rzeczywisty zakres treści praw i obowiązków osób prawnych wyznaczane były przez układy norm głównie niecywilistycznej natury. Rozważając autonomię woli w aspekcie funkcjonalnym Autor opowiada się za tradycyjnym ujęciem tego zagadnienia obejmującym nie tylko kwestię zawierania i kształtowania treści umów oraz dóbr kontrahenta, ale i swobody formy (s. 180 - 181), co budzi wątpliwości z uwagi na to, iż prowadzi do ujmowania w koncepcji autonomii elementów (utrudnień) natury faktycznej. Swoje dawniejsze poglądy na kwestię autonomii zmodyfikował Autor o tyle, że przyznaje obecnie, iż zasada swobody umów obowiązuje także w prawie gospodarczym (s. 185 - 186). Na uwagę zasługuje jego trafne spostrzeżenie, że wolność kształtowania treści umów nie zawsze jest zjawiskiem zasługującym na pozytywną ocenę. W warunkach rynku producenta ograniczenie tej autonomii niekiedy sprzyja ochronie interesów konsumenta (s. 189). W sumie dochodzi jednak do wniosku, że ewolucja doprowadziła do ogromnego — ponad potrzebę — ścieśnienia autonomii woli. Nadzieję na zmianę tego kierunku ewolucji widzi on w przemożnym dążeniu społecznym do reformy gospodarczej w następstwie czego „dojdzie do rozbitcia zmonopolizowanego układu strukturalnego i pojawiają się warunki dla autonomii funkcjonalnej, bez której trudno będzie uruchomić w pełni zasoby energii społecznej i przedsiębiorczości niezbędnej dla odnowy gospodarczej i społecznej” (s. 210). W pełni akceptując ten wniosek nieodparcie nasuwa się pytanie, czy pozostaje on w jakimś rzeczowym związku ze swobodą formy zaliczaną przez Autora do autonomii funkcjonalnej?

Refleksje Cz. Żuławskiej trafnie i przekonująco obrazują trendy rozwojowe odpowiedzialności za jakość świadczenia. Generalna teza Autorki, że odpowiedzialność tą coraz bardziej opiera się i powinna się opierać na zasadzie obiektywnej, a więc za samą nieodpowiednią jakość towaru lub usługi ze odpowiedzialność tę powinien ponosić producent towaru, zasługuje na pełną aprobatę. Autorka trafnie podnosi, że wskazaniem na przyszłość powinna być maksymalna ochrona ostatniego nabywcy produktu (konsumenta). Warto dodać, że teza ta znalazła dalsze potwierdzenie w wydanych w ubiegłym roku ogólnych warunkach sprzedaży detalicznej.

Studium Witolda Warkały o przemianach odpowiedzialności cywilnej nawiązuje do wcześniejszych licznych i znanych już wypowiedzi Autora w tym względzie, aczkolwiek zawiera szereg nowszych także informacji oraz uwzględnia aktualną literaturę przedmiotu. Jest ono zarazem ostatnim „wyznaniem wiary” Autora, jakie ukazało się już po śmierci Autora. Za istotny element charakteryzujący ewolucję odpowiedzialności cywilnej W. Warkało uważa ogromny rozwój ubezpieczeń w epoce trwającej rewolucji naukowo-technicznej. Ubezpieczenia są wyrazem zasady gwarancji i repartycji, która funkcjonuje obok tradycyjnych zasad odpowiedzialności cywilnej, a w szczególności zasady winy. Kariera ubezpieczeń — widoczna i w naszym systemie prawnym — tłumaczy się tym, że jest to tańszy i sprawniejszy społecznie instrument indemnizacji, a także i profilaktyki szkodowej. Warto jeszcze zwrócić uwagę na negatywną opinię W. Warkały wypowiedzianą w odniesieniu do propozycji uznania odpowiedzialności gwarancyjno-repartycyjnej za trzeci, dodatkowy reżim odpowiedzialności typu sprawczego. Zdaniem Autora „odpowiedzialność sprawcza, tak deliktowa jak kontraktowa, leżą [...] w innej płaszczyźnie niż odpowiedzialność gwarancyjno-repartycyjna”, a „Stosunki odszkodowawcze tego typu nie mogą być zlikwidowane bez udziału gwaranta, np. układu ubezpieczeń” (s. 369-370). Problem ten na pewno wymaga jeszcze obszerniejszej dyskusji, która powinna mieć wpływ na przyszłe usytuowanie instytucji ubezpieczeń w kodeksie cywilnym»

Recenzowane dzieło kończy studium S. Łętowskiej, w którym Autorka wskazuje na pożądaną ewolucję w kierunku kształtowania się — w ramach prawa

cywilnego — odrębnych cech obrotu mieszanego. Obejmuje on stosunki między podmiotem profesjonalnie trudniącym się — z reguły masowo — świadczeniami dóbr lub usług a nieprofesjonalistą, uzyskującym za pieniądze od „zawodowca” dobra lub usługi. W ustroju socjalistycznym jako profesjonalista występuje w typowym przypadku jednostka gospodarki uspołecznionej i dlatego stosunek „mieszany” znamionuje pojawieniem się po jednej stronie wspomnianej jednostki uspołecznionej, a po drugiej stronie osoby fizycznej. Niekoniecznie musi to być jednak nabywca dóbr konsumpcyjnych; w roli tej może także występować nabywca środków produkcji (np. indywidualny rolnik kupujący maszynę rolniczą). Ów nabywca znajduje się w pozycji słabszej wobec profesjonalnego kontrahenta przede wszystkim dlatego, że „Profesjonalność obrotu masowego powoduje, że właśnie świadczący, a nie jego kontrahent ma pełną wiedzę techniczno-organizacyjną o transakcji, jej przedmiocie, o świadczeniu, towarze, o sytuacji na rynku — a więc o zjawiskach w zakresie których niewiedza decyduje o słabości jego kontrahenta” (s. 410). Jest to kryterium stałe, funkcjonujące więc nie tylko w okresach nierównowagi rynkowej lub układów monopolistycznych, które oczywiście ową słabszą pozycję konsumenta pogłębiają. Autorka uważa, że tę faktyczną nierówność należy łagodzić środkami prawnymi, przyznając nieprofesjonalnemu nabywcy dóbr lub usług szczególnie intensywną ochronę prawną, co uzasadnia tworzenie w obrębie prawa cywilnego szczególnej regulacji prawnej.

Jest to koncepcja nowa w doktrynie socjalistycznej, która dotąd kładła jedynie nacisk na uwzględnienie swoistości obrotu między jednostkami gospodarki uspołecznionej i przeciwstawienia mu całego pozostałego obrotu cywilnoprawnego. Do tego ostatniego założenia został przystosowany także i polski kodeks cywilny. Jednakże minio to — zdaniem Autorki — można rozwinąć szczególny system obrotu „mieszanego” przez odpowiednie ukształtowanie norm pozakodeksowych oraz uporządkowanie systemu źródeł prawa. Koncepcja E. Łętowskiej stanowi ważny krok w kierunku umocnienia prokonsumenckiej polityki prawnej i z tego względu zasługuje na uznanie.

Zbigniew Radwański

Stefan K. Rzonca, *Pojęcie zarządu majątkiem wspólnym małżonków*, Warszawa 1982, Wyd. Prawnicze, ss. 164.

Złożonej dziedzinie społeczno-prawnej związanej ze sferą małżeńskich stosunków majątkowych poświęcono już w polskiej literaturze naukowej szereg mniej lub bardziej szczegółowych wypowiedzi przyczynkarskich, Istnieje w tej mierze także kilkanaście opracowań o charakterze podręcznikowym, ogólnym i monograficznym. Nie doczekała się natomiast dotąd stosownego opracowania monograficznego problematyka zarządu majątkiem wspólnym małżonków pozostających w ustroju wspólności ustawowej. Presja życia codziennego zapewne sprawiała, że uwagę kierowano raczej ku zagadnieniom związanym z wykonywaniem zarządu wspólnym majątkiem małżonków. W miarę stabilizowania się podstawowych zasad nowego prawa rodzinnego coraz bardziej stawało się jednak konieczne zajęcie się samym pojęciem zarządu wspólnym majątkiem małżonków. Potrzebę taką dostrzegł właśnie w porę S. K. Rzonca przystępując do monograficznego opracowania tej niełatwej przecież problematyki jurydycznej. Rezultatem podjętych wysiłków jest książka, ku której kierujemy tu naszą uwagę.

Coraz częściej, niestety, rezygnuje się w publikowanych recenzjach z wypowiedzi oceniających styl pisarski autora oraz umiejętność precyzyjnego przedstawiania

wywodów, co właśnie w wypadku opracowania monograficznego jest zapewne sztuką wcale nie małą. A w tej dziedzinie daje się od pewnego czasu zauważyć przejawy wcale nie usposabiające czytelnika optymistycznie. Pisząc recenzje książki S. K. Rzoncy ma się jednak okazję do pozytywnego zaakcentowania obydwu co dopiero wymienionych elementów warsztatu naukowego i pisarskiego. Już po przeczytaniu pierwszych partii książki czytelnik może zorientować się co do tego, że Autor potrafi dokonać precyzyjnej selekcji poszczególnych instytucji i problemów, a następnie finezyjnie je omówić. Jest rzeczą ogólnie znaną, że pisanie monografii naukowej związane jest z niebezpieczeństwem ulegania zawiłościom instytucjonalnym przedstawionych materii szczegółowych. Nie pozostaje to na ogół bez — w jakimś stopniu — negatywnego wpływu na sposób ujmowania treści tego rodzaju dzieła naukowego. Rzecz więc zrozumiała, że również Autorowi omawianej książki nie udało się w pełni ustrzec przed wspomnianym niebezpieczeństwem, dlatego prawidłowe odczytanie myśli zawartych w niektórych fragmentach opracowania wymaga niemałej koncentracji uwagi, a być może i pewnego przygotowania teoretycznego. Niejako na usprawiedliwienie wypadałoby jednocześnie powiedzieć, że książka traktuje o pojęciu jednej z ważnych instytucji prawnych. Prezentacja zaś pojęć określonych instytucji jurydycznych w formie „lekkiej” jest chyba sztuką najtrudniejszą, żeby nie powiedzieć — prawie nieosiągalną.

Wydaje się, że sformułowanie kilku uwag szczegółowych powinno być w tym wypadku poprzedzone spostrzeżeniem natury ogólnej. Określone dzieło może być zaszeregowane różnie, a to między innymi w zależności od tego, jaki ma ono charakter, w jakiej konwencji zostało napisane, jaki reprezentuje poziom, czy też stosownie do tego, jaka treść je wypełnia. Mając przed sobą omawianą książkę nietrudno zauważyć, że jest to przede wszystkim opracowanie o dużym ładunku teoretycznym, poświęcone właśnie problematyce „pojęciowej”. Zainteresowany czytelnik uzyskał więc dzieło w całym swym wymiarze naukowe. Treść książki i sposób prezentowania przez jej Autora poszczególnych zagadnień uprawnia do wyrażenia opinii, że polska literatura prawnicza została wzbogacona o dzieło z zakresu teorii zarządu majątkiem. I to jest chyba główny walor omawianej publikacji. Praktyka ordnie się z niej, być może, mniejsze korzyści niż te, jakie towarzyszyły oczekiwaniom. Siłą rzeczy bowiem liczne zagadnienia praktyczne musiały pozostać niejako na uboczu. Podkreślenia jednakże wymaga przekonanie, że rozległa problematyka zarządu majątkiem wspólnym małżonków może być rozumiana prawidłowo dopiero wówczas, gdy sprecyzowane i uporządkowane zostaną podstawowe zagadnienia instytucjonalne, pojęciowe, konstrukcyjne i metodologiczne. Dysponując taką aparaturą pojęciową możemy dopiero zmierzać do prawidłowych rozwiązań kwestii praktycznych.

Jest jasne, że zarząd majątkiem objęty jest katalogiem podstawowych instytucji szeroko rozumianego prawa cywilnego. Wystarczy tu oczywiście wskazać na zarząd majątkiem objętym współwłasnością w częściach ułamkowych, wspólnym majątkiem wspólników lub majątkiem spadkowym odziedziczonym przez kilku spadkobierców. Nie ulega wątpliwości, że podstawowe cechy i zasady zarządu znanego prawu cywilnemu przejawiają się także w sferze funkcjonowania majątków występujących w bardziej szczególnych dziedzinach społeczno-prawnych. Wśród nich znajduje się oczywiście także dziedzina prawa rodzinnego. Z taką samą zasadnością możemy powiedzieć, że w owych dziedzinach szczególnych instytucja zarządu majątkiem przybiera cechy specyficzne. Także wykonywanie tego zarządu wykazuje tam liczne znamiona swoiste. Bez wahania możemy więc powiedzieć, że podjęcie badań naukowych nad pojęciem zarządu majątkiem występującym w związku z funkcjonowaniem ustroju małżeńskiej wspólności ustawowej jest w pełni uzasadnione. Nie bez znaczenia jest tu przecież powszechność występowania tego systemu w polskich stosunkach społecznych.

Przejdźmy do uwag szczegółowych. Autor słusznie zaakcentował w rozdziale I, że zarząd obejmuje raie tylko czynności prawne, ale także faktyczne. Występująca nieraz skłonność do łączenia zarządu jedynie z kategorią czynności prawnych pozbawiona jest zasadności. Interesująco brzmią rozważania dotyczące pojęcia „działania” oraz istoty „zarządu”, choć wywodom tym można by nadać szersze rozmiary. Zbyt wąskie ramy zakreślił też Autor wypowiedziom dotyczącym stosunku prawnego związanego z zarządem. Jest to problem istotny, zatem poświęcone mu wypowiedzi wypadało poszerzyć o kwestie łączące się z samym charakterem prawnym zarządu i osoby zarządcy. Uwypuklenia wymagałyby także sam tytuł zarządu i podstawa jego wykonywania. Interesująco mogłyby wypaść porównania pozycji prawnej zarządcy z sytuacją właściciela (posiadacza) lub na przykład pełnomocnika. Wydaje się, że nie posuwa wyraźnie naprzód badań nad pojęciem zarządu majątkiem wspólnym odwoływanie się do równie niejasnej „sytuacji prawnej zarządu”. Ta ostatnia bowiem należy do kategorii pojęciowych, które nie sprzyjają precyzowaniu istoty lub charakteru samego zarządu określonym majątkiem.

Zawarta w tytule rozdziału II zapowiedź co do tego, że zostanie w nim wskazana samoistność pojęcia zarządu majątkiem wspólnym małżonków nie znalazła, jak się wydaje, pełnego odzwierciedlenia w treści tego fragmentu opracowania. Uzyskał on zresztą nader szczupłe rozmiary (s. 14-19), a poza tym wyposażony został w treść w pewnym stopniu odbiegającą od wspomnianej zapowiedzi. Jest bowiem w tym rozdziale znacznie więcej wypowiedzi krytycznych, niż postulujących. Krytyka ta jest wprawdzie w poważnym stopniu usprawiedliwiona, jednakże nie wieńczy jej prezentacja samoistności pojęcia zarządu wspólnym majątkiem małżonków. Wypada przy tym zaznaczyć, że przepis art. 36 k.r.o. nie jest ujęty najlepiej, stąd też jego kontrowersyjne oceny w literaturze. Pojęcie tzw. zarządu zwykłego może oczywiście sugerować istnienie zarządu „niezwykłego”, co nie odpowiadałoby istocie tej instytucji prawnej. Wadliwe też byłoby przeciwstawianie czynności przekraczających zakres zwykłego zarządu pojęciu zarządu w ogóle. W istocie chodzi o dwie sfery czynności zarządzania wyróżniane jedynie ze względu na ich zasięg oddziaływania na sferę danego majątku.

Rdzeń pracy stanowi pojęcie zarządu majątkiem wspólnym małżonków i jemu też poświęcił Autor już rozdział III. Składające się na jego treść wywody brzmią przekonywająco. Zaakceptować można w szczególności rozróżnienie działań odnoszących się bezpośrednio i pośrednio do majątku wspólnego. Pojęcie zarządu powinno być istotnie interpretowane możliwie szeroko. Po przestudiowaniu tego rozdziału odnosi się wrażenie, że ujęty on został zbyt wstrzemięźliwie. To odczucie niedosytu wyrównuje dopiero lektura rozdziału następnego — IV-go, w którym zamieszczone zostały rozważania dotyczące postaci i treści czynności zarządu. Jest to rozdział zasługujący na wyróżnienie. Spośród licznych problemów tu poruszonych wybieram jeden, co do którego nasuwają się pewne wątpliwości. Otóż nie wydaje mi się trafne zapatrywanie, według którego fakt odpowiedzialności majątkiem wspólnym za określone zobowiązanie nie może uzasadniać zaliczenia rodzącej dane zobowiązanie czynności prawnej do zakresu czynności dotyczących się majątku wspólnego. Czynność nie odnosząca się do tego majątku nie rodzi wszak odpowiedzialności jego masą (składnikami).

Czynności należące do zwykłego zarządu oraz przekraczające jego granice omawia Autor w rozdziale V. Słusznie stwierdzono w tym miejscu, że próba wskazania jednolitego — i dodajmy stabilnego — kryterium takiego rozgraniczania czynności zarządu skazana jest na niepowodzenie. Proponowane jednak w pracy mierniki mogą być potraktowane jako pożyteczne, zwłaszcza dla praktyki.

Obszerne rozmiary uzyskał wreszcie ostatni rozdział VI, w którym przedstawione zostało stanowisko prawne małżonka sprawującego zarząd majątkiem wspólnym. Nasuwa się najpierw uwaga, iż rozważania dotyczące np. pojęcia samodziel-

nego zarządu, zagadnienia podmiotowego prawa zarządu (bardzo ciekawego!), pełnomocnictwa, przedstawicielstwa w ogóle oraz wzajemnego przedstawicielstwa małżonków powinny raczej znaleźć się w tej partii opracowania, która traktuje o samym pojęciu zarządu majątkiem wspólnym. Są to bowiem zagadnienia, które z natury swej przynależą raczej do teorii zarządu majątkiem wspólnym. Podobnej struktury jest problem zdolności do czynności prawnych podmiotu (małżonka) sprawującego zarząd majątkiem wspólnym. Konkluzje, iż celowe jest dostrzeżenie zdolności do czynności prawnych zarządu majątkiem wspólnym zasługuje na poparcie.

Kończącą uwagę trzeba poświęcić zewnętrznej szacie książki. Jest ona, niestety, daleka od oczekiwanej i to zarówno przez czytelnika, jak i oczywiście samego Autora.

Leopold Stecki

Andrzej Komar, *Finanse a Wspólnoty Europejskie*, Warszawa 1983, PWE, ss. 182.

Niedawno ukazała się bardzo cenna i ciekawa pozycja finansowa, na którą warto zwrócić uwagę z kilku co najmniej względów. Ocenę recenzowanej pozycji trzeba przede wszystkim rozpocząć od stwierdzenia, iż poświęcona została ona tematyce bardzo mało w naszej literaturze opracowanej, na temat bowiem Wspólnot Europejskich nieliczne są pozycje, w szczególności z zakresu finansów. Dobrze się więc stało, iż została napisana praca przedstawiająca w sposób bardzo szeroki i rozległy zasady finansowania mające miejsce we Wspólnotach Europejskich. W literaturze przedmiotu bardzo niewiele jest, niestety w ogóle, pozycji z zakresu prawa porównawczego, które współcześnie przecież coraz bardziej się rozwija i nabiera na znaczeniu. Nie można zarówno w pracy naukowo-badawczej i dydaktycznej, jak i zresztą w praktyce gospodarczej pomijać zagadnień dotyczących rozwiązań innych krajów, zarówno socjalistycznych jak i kapitalistycznych. Z zakresu gospodarki i finansów krajów socjalistycznych, z natury rzeczy prac porównawczych jest znacznie więcej. Pozwala to na poznanie prawodawstwa i koncepcji finansowych tych państw. Podobnie też spotyka się w tym przedmiocie niektóre opracowania poświęcone finansom RWPG, natomiast jest luka w odniesieniu do krajów kapitalistycznych w zakresie pozycji porównawczych. Z tego właśnie względu należy z zadowoleniem powitać wydaną książkę, która częściowo zapełnia ową lukę istniejącą w literaturze finansowej.

Prace z zakresu prawa porównawczego bardzo często mają formę opisu stanu faktycznego, przedstawianego głównie w oparciu o literaturę. Recenzowana pozycja ma tę ogromną zaletę, iż Autor zaprezentował w niej bardzo bogate ustawodawstwo i materiały źródłowe, które stanowią zasadniczą bazę rozważań. Powoływana, celem wskazania różnych ocen i opinii, literatura jest imponująca. W pracy bowiem cytowane jest aż kilkadziesiąt pozycji w języku angielskim, francuskim i niemieckim, od pozycji starszych do całkiem nowych włącznie. W ten sposób czytelnik nie tylko poznaje omawianą literaturę, ale może skorzystać z dobrze zebranej, wszechstronnej bibliografii przedmiotu,

Praca składa się z siedmiu merytorycznie zwartych rozdziałów i podsumowania. Pierwszy rozdział, wstępny, stanowi pewne wprowadzenie czytelnika do zagadnienia kształtowania się po drugiej wojnie światowej w krajach kapitalistycznych zachodnioeuropejskich Wspólnot Europejskich. Autor pokazuje rodowód idei zjednoczenia Europy, poczynając od takich prawników, jak Dubois, który już na początku XIV wieku takie idee głosił, a kończąc na teoriach współczesnych. W raz-

dziale tym bardzo ciekawie przedstawione są pierwsze konferencje i propozycje szefów rządu oraz sformułowano programy, które *po* II wojnie światowej doprowadziły do powstania trzech wspólnot, w tym utworzonej najwcześniejszej Wspólnoty Węgla i Stali, a następnie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG) oraz Europejskiej Wspólnoty Energii Atomowej (Euratom). Te trzy wspólnoty stanowią przedmiot wszystkich dalszych szczegółowych rozważań.

Rozdział drugi poświęcony został zagadnieniom ściśle finansowym. Rozważane w nim są różne rodzaje i zakres instrumentów finansowych stosowanych w ramach działań Wspólnot Europejskich. Przyjęcie zasady stworzenia wspólnego rynku gospodarczego i związanej z tym pewnej integracji zadań gospodarczych wymaga określonych instrumentów finansowych, które by te zadania i cele realizowały. Tym instrumentom poświęca Autor główny tok rozważań.

W rozdziale tym sformułowany został pogląd, na który warto zwrócić uwagę. Podniesiony został problem zbieżności instrumentów finansowych ze stosowanymi w praktyce różnych państw członkowskich. Nie powstają w większości, jak można by się było spodziewać specjalne instrumenty finansowe właściwe wyłącznie dla działalności finansowej wspólnot. Autor wskazuje na szereg trudności wynikających przede wszystkim ze sprzeciwu różnych członków oraz innych przyczyn, co jest powodem, iż organy wspólnot przyjmują rozwiązania kompromisowe, które jak wiadomo rzadko prezentują w praktyce koncepcje zwarte.

W następnym, największym z całej pracy, rozdziale rozważane są budżetowe instrumenty działalności Wspólnot Europejskich. Rola budżetu jest bardzo znaczna, poprzez bowiem budżety wspólnot finansowane jest aż 70% ogółu wydatków wspólnot. Każda ze wspólnot ma swój własny budżet, co jak słusznie podnosi Autor nie sprzyja wykorzystaniu budżetu w skali szerszej i tworzenie z budżetu jednego z podstawowych instrumentów integracji.

Autor kolejno omawia szereg interesujących poczynań i prac zmierzających do unifikacji prawa budżetowego wspólnot, aby w ten sposób zbliżyć merytorycznie, jak i formalno-prawne rozwiązania. Sukcesem kolejnych prac unifikujących było wydanie wspólnej ordynacji budżetowej, w 1968 roku, dla wszystkich trzech wspólnot. Kolejną ordynację o istotnym znaczeniu integrującym uchwalono w roku 1973. Czytelnika polskiego może szczególnie zainteresować fakt, iż od tego okresu wprowadzona została forma budżetu zbiorczego, W ordynacji budżetowej z 1973 roku jednocześnie ustalono pojęcie budżetu zbiorczego. W Polsce istnieją zwolennicy i przeciwnicy koncepcji budżetu zbiorczego. Należę do tych pierwszych. Wydaje się, iż posługiwanie się strukturą budżetu zbiorczego, nie tylko w budżetach szeregu państw, ale również w zakresie międzynarodowych wspólnot, wskazuje i podnosi rolę tej instytucji, która może być wykorzystana niekiedy tylko dla ewidencji, ale przede wszystkim dla realizacji w praktyce szeregu form niezbędnej redystrybucji finansowej. W tym zakresie charakteryzowane są w pracy nadto ciekawe prace komisji zmierzające do włączenia do budżetu innych pozabudżetowych środków finansowych. Obecnie bowiem poza budżetem zbiorczym pozostaje budżet Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali. Nie objęte są również budżetem zbiorczym takie instytucje, jak Europejski Fundusz Rozwoju oraz Europejski Bank Inwestycyjny, prezentujące duże kapitały.

Drugą, dużą część rozdziału trzeciego, zajmują rozważania nad dochodami własnymi budżetów wspólnot oraz harmonizacją systemów podatkowych państw członkowskich. Jak wynika z tytułu paragrafu 2 (s. 40) połączone zostały w tej części dwa tematycznie różne zagadnienia: kwestia dochodów wpływających do budżetów wspólnot oraz kwestia druga harmonizacji w ogóle systemów podatkowych, wchodzących w skład, które naturalnie mogą jednocześnie także i być dochodem budżetowym.

Zagadnienie harmonizacji podatków jest jednakże problemem samym w sobie,

o znacznie szerszym znaczeniu. Z tego też względu, nie wydaje mi się słuszne, ani celowe, iż Autor ujął łącznie te dwa tak istotne zagadnienia. Tego rodzaju ujęcia spotyka się często niejednokrotnie w podręcznikach prawa finansowego, w których, zagadnienia podatkowe stanowią jeden z integralnych działów budżetu. W moim (przekonaniu podatki charakteryzują się tak specjalnymi cechami i właściwościami, iż tworzą one osobny system podatkowy, co uzasadnia osobne ich omawianie.

Na początku rozważań postawione zostało zagadnienie wyboru źródeł finansowania — czy drogą partycypacji partnerów, czy też poprzez stworzenie puli dochodów własnych. Jest to problem o nadzwyczajnej wadze, który często występuje w odniesieniu do różnych organizacji międzynarodowych.

Przedstawione zostały różne procenty uczestniczenia poszczególnych państw w budżecie, które kształtują się w sposób bardzo zróżnicowany od 0,16 wnoszonych przez Luksemburg do 25,53% RFN (s. 42). Zasady i metody obliczania partycypacji przechodziły różne ewolucje. Pierwotnie przyjęte jako podstawowe kryterium określające wysokość wkładów, stosunek produktu globalnego poszczególnych państw do produktu globalnego wspólnot. Było to, jak można przypuszczać obliczenie bardzo skomplikowane. Toteż od roku 1975 oblicza się wkłady tylko w stosunku do produktu globalnego poszczególnych państw. Autor analizuje rozliczne przyczyny, jakie wywierały wpływ na ustalenie wkładów, wskazując na różne sprzeczności, które występowały i występują nadal wśród państw członkowskich w zakresie wysokości ustalanych wkładów.

A. Komar przedstawia referowane zagadnienia w sposób obiektywny, nie formułując swego stanowiska. A tymczasem nasuwa się, czytając dane cyfrowe i omawiane projekty reform, szereg wątpliwości, Autor sformułował w innym miejscu (także w podsumowaniu) tezę, że istotna jest rola budżetu i wart jest podkreślenia fakt, iż dla realizacji polityki integracyjnej przystosowane zostały metody budżetowe. Z tym należy się w pełni zgodzić. Jednakże nie wydaje mi się, że sytuacja nie jest prawidłowa, gdy budżet opiera się na samych właściwie wpłatach ustalonych jako udziały w podatkach. Są to bowiem zawsze wielkości zmienne i wahliwe, natomiast w moim przekonaniu należałoby właściwie zwiększyć udział w formie stałej partycypacji państw, przez co budżet stałby się budżetem bardziej stabilnym, przynajmniej w jego podstawowej części. W innym przypadku wystąpią nadal wielkie wady i trudności wywołane brakiem dostatecznych dochodów własnych wspólnot,

Forma potraktowania przez Autora podatków, jako przede wszystkim źródła dochodów budżetowych, zaciążyła na sposobie przedstawienia konstrukcji podatków i form zmierzających do ich harmonizacji. Zagadnienia te bardzo ciekawe, które stanowią jedną z głównych form realizacji integracji pomiędzy państwami, zostały przedstawione w sposób na ogół skrócony i informacyjny, bez szczegółowszej, niestety, analizy poszczególnych podatków, w tym głównie podatku od wartości dodanej, który stanowi jeden z podstawowych podatków. W stosunku do tego właśnie podatku procesy harmonizacji są posunięte bardzo daleko. Szkoda, że nie zostały pokazane i omówione w pracy szerzej.

Rozdział IV poświęcony jest zagadnieniom celnym we wspólnym rynku. Można tu znaleźć, podobnie jak i w poprzednich rozdziałach szereg informacji z zakresu polityki celnej prowadzonej we wspólnotach. Rozdział ten jest jednak o wiele mniejszy niż poprzednie, toteż czuje się pewien niedosyt analizy tego zagadnienia. Także i podane cyfry w dużej części dotyczą lat wcześniejszych, szczególnie do 1970 roku.

Równie krótki, acz znacznie bardziej ciekawy merytorycznie jest rozdział piąty poświęcony roli kredytu w finansowaniu działalności wspólnot. Czytelnik może w nim znaleźć bardzo wiele wiadomości zarówno na temat zaciąganych pożyczek.

jak i udzielanych kredytów, łącznie z warunkami tych ostatnich. Daje to dobry obraz realiów finansowych w działalności wspólnot.

Przedmiotem następnych rozważań są problemy walutowe. Problematyka walutowa odgrywa bardzo ważną rolę w działalności integracyjnej krajów członkowskich, toteż tym zagadnieniom poświęca Autor dużo uwagi przedstawiając kształtowanie się stosunków walutowych w ich rozwoju oraz omawiając różne formy unii. Rozdział tetri jest bogato ilustrowany, co pozwala na zapoznanie się m. in. ze strukturą wkładów w bankach centralnych, wkładami państw członkowskich dla udzielania pomocy finansowej. Szeroko omówiona jest też problematyka powołania europejskiego systemu walutowego.

Całość opracowania kończy rozdział odrębny, w którym zostały omówione stosunki finansowe Wspólnot Europejskich z krajami trzecimi. Można mieć pewne wątpliwości nie co do treści tego skądinąd interesującego rozdziału, ale do wyodrębnienia go i traktowania oddzielnie od pozostałej polityki finansowej realizowanej przez Wspólnoty Europejskie. Jest to przecież polityka łączna, podobnie jak i realizacja odbywa się przez szereg podobnych instrumentów finansowych. Zresztą sam Autor też ma chyba trochę wątpliwości, skoro podaje, iż nawet pojęcie krajów rozwijających się jest trudne do ustalenia (s. 148 i nast.) bowiem i w dokumentach oficjalnych, nie ma w tym zakresie jednolitego podejścia. Wydaje mi się, iż z punktu widzenia całości rozważań nad polityką i instrumentami finansowymi stosowanymi we wspólnotach, lepiej byłoby przedstawić te zagadnienia łącznie w każdym z poszczególnych merytorycznych rozdziałów.

Na marginesie nasuwa się pewna refleksja i pytanie, dlaczego taki został ustalony tytuł książki? Ciekawa jej treść, w której Autor zawarł szereg bardzo interesujących rozważań oraz opisów różnych instrumentów i form finansowania występujących celem osiągnięcia w różnych płaszczyznach integracji, wskazuje jasno na to, iż przedmiotem analizy są finanse Wspólnot Europejskich. Tytuł *Finanse a Wspólnoty Europejskie* jest mylący. Sugeruje bowiem, iż głównym przedmiotem powinny być rozważania nad finansami różnych innych państw, w stosunku do których ma miejsce oddziaływanie polityki wspólnot, a tak przecież nie jest. W zakończeniu sugerować więc należy, aby Autor, świetny specjalista tych zagadnień, poszedł właśnie w tym kierunku pisząc następną pracę na temat finansów krajów zachodnioeuropejskich w świetle oddziaływania polityki finansowej Wspólnot Europejskich.

Natalia Gajl

Lesław Kański, *Kompetencje Kongresu w zakresie kształtowania polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych Ameryki. Studium prawnokonstytucyjne*, Poznań 1982, Wyd. Naukowe UAM, ss. 227.

Praca Lesława Kańskiego dotyczy jednego z najistotniejszych problemów amerykańskiego prawa konstytucyjnego, zwłaszcza jeśli spojrzeć na tę dyscyplinę oczyma badacza zagranicznego. Rola Stanów Zjednoczonych w świecie współczesnym powoduje, iż ewolucja ich polityki zagranicznej obserwowana była zawsze z uwagą w Polsce, nie zawsze natomiast w pełni orientowano się w podziale kompetencji między federalne organy państwowe w tym zakresie. Problematyka ta nabrała dodatkowej aktualności od 1982 r., choć niestety w nader nieszczęśliwym kontekście politycznym. Nie ulega więc wątpliwości, że recenzowana praca podjęła zagadnienia aktualne, wypełniając lukę w dotychczasowej polskiej literaturze przedmiotu i to — co można już w tym miejscu podkreślić — wypełniając ją w sposób kompetentny i wyczerpujący.

Wbrew swemu tytułowi praca ma szerszy zakres, obejmując nie tyle przedstawienie kompetencji Kongresu w kształtowaniu stosunków zagranicznych, ile raczej rozdział „władzy zagranicznej” między federalną egzekutywą a legislatywę. Nadaje to rozważaniom Autora kompleksowy charakter i dostarcza licznych informacji także o roli prezydenta i administracji jako rzeczywistych animatorów decyzji z zakresu polityki zagranicznej. Szkoda natomiast, że Autor nie posunął się w swych rozważaniach jeszcze o krok dalej i nie postawił pytania, jaką rolę w omawianym zakresie odgrywa sądownictwo federalne, a zwłaszcza Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych. Wprawdzie bowiem praca jest podbudowana bardzo szeroko zgromadzonym orzecznictwem sądowym, to nie wyjaśniono, jakie znaczenie ma ono dla kształtowania mechanizmów decyzyjnych w sprawach zagranicznych bądź nawet na sam kształt stosunków z innymi państwami. Dość przecież wspomnieć, że w niektórych krajach organy sądowe nie stronią od oddziaływania na treść polityki zagranicznej, co zarysowało się np. w orzeczeniach zachodnioniemieckiego Federalnego Trybunału Konstytucyjnego, dotyczących konstytucyjności „układów wschodnich” i ustalających ich szczególną interpretację. Nie wydaje się wprawdzie, by podobną rolę można było przypisać sądownictwu amerykańskiemu — wspomniana przez Kańskiego wielokrotnie „doktryna kwestii politycznych” stanowi tu skuteczną barierę — powstaje jednak pytanie, na ile sądy gotowe są do podejmowania problematyki wiążącej się ze stosunkami zagranicznymi i w jakim zakresie pozostałe władze dążą do potwierdzenia przez orzecznictwo sądowe prawidłowości (konstytucyjności) swych decyzji w sprawach zagranicznych, co jest — jak wiadomo — regułą w odniesieniu do rozstrzygnięć z zakresu polityki wewnętrznej.

Autor oparł swe rozważania na kryterium przedmiotowym, analizując poszczególne kompetencje Kongresu przewidziane przez Konstytucję z 1787 r. Trafnie przyjął też za punkt wyjścia przedstawienie genezy i kształtu unormowań konstytucyjnych rozdz. I. Trzeba zresztą w ogóle podkreślić, że warstwa historyczna stanowi mocną stroną recenzowanej pracy. Autor we wszystkich niemal omawianych kwestiach odwołuje się do poglądów twórców konstytucji i przedstawia linię rozwojową kolejnych precedensów, by na takim dopiero tle szerzej omówić aktualny kształt rozwiązań prawnych. Koresponduje to ze sposobem myślenia właściwym anglosaskiej rodzinie prawa i stanowi metodologicznie bardzo szczęśliwe ujęcie omawianych zagadnień.

Rozważania merytoryczne Autor ujmuje w rozdziały poświęcone uprawnieniom Kongresu wobec umów międzynarodowych (rozdz. II), wobec spraw wojny i pokoju (rozdz. III) i wobec nominacji służby dyplomatycznej (rozdz. IV). Obok tych kompetencji o charakterze szczególnym, Kongres oddziałuje na politykę zagraniczną poprzez swe inne działania, z których — zdaniem Autora — najistotniejsze są uprawnienia ustawodawcze i budżetowe. Tym też zagadnieniom poświęcony jest rozdz. V recenzowanej pracy, świadomie zresztą zarysowujący tylko pewne problemy, a — w odróżnieniu od rozdziałów poprzednich — nie podejmujący próby ich wyczerpującego omówienia. Ujęcie to wydaje się trafne. Wprawdzie bowiem właśnie „normalne” działania ustawodawcze czy apriopriacyjne mają w praktyce największe znaczenie dla kształtowania zagranicznych stosunków Stanów Zjednoczonych, to pełne ich omówienie wymagałoby opracowania monografii o Kongresie jako takim. Słusznie zatem Autor skoncentrował się na „klasycznych” uprawnieniach z zakresu stosunków zagranicznych, zwłaszcza że na tym tle zarysowuje się wiele istotnych kwestii związanych z wykładnią Konstytucji.

Podstawową konkluzją L. Kańskiego jest stwierdzenie, że „prezydent sprawuje kierownictwo polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych” (s. 209), a okres współczesny przynosi dalszy wzrost roli szefa amerykańskiej egzekutywy w tym zakresie. Rola Kongresu nie ma charakteru wiodącego i wyraża się w „sprawowaniu kontroli i hamowaniu polityki inicjowanej przez prezydenta i Departament Stanu”

(s. 211). Słusznie jednak podkreśla Autor, iż nie przekreśla to praktycznego znaczenia Kongresu w sferze oddziaływania na stosunki zagraniczne. „Kongres w większym niż kilkadziesiąt lat temu stopniu korzysta ze swych kompetencji i uczestniczy w kształtowaniu polityki zagranicznej” (s. 210). Zarysowuje się przy tym tendencja do wzrostu znaczenia Izby Reprezentantów, mimo że większość „klasycznych” uprawnień parlamentu odnoszących się do kierowania sprawami zagranicznymi, konstytucja powiązała z Senatem (s. 212 - 213).

Powyższe wnioski nie budzą zastrzeżeń, warto zresztą podkreślić, że zbliżone konkluzje prezentuje S. Gebert w swej pracy o Kongresie Stanów Zjednoczonych¹, która ukazała się równoległe z monografią Kańskiego. Warto natomiast sformułować kilka refleksji na tle porównania roli Kongresu w kształtowaniu stosunków zagranicznych z analogicznymi uprawnieniami parlamentów europejskich. Sam Autor trafnie mówi tu o specyfice rozwiązań amerykańskich, zapewniających parlamentowi znacznie szersze możliwości działania (s. 5). Przesłanki owej pozycji amerykańskiego parlamentu ukształtowane zostały już w okresie formowania Artykułów Konfederacji i prac nad Konstytucją z 1737 r. Już wówczas bowiem odrzucono koncepcję monopolu egzekutywy w decydowaniu o sprawach zagranicznych i dokonano rozdziału kompetencji między parlament i prezydenta. Zdecydowanie kontrastowało to z rozwiązaniami dziewiętnastowiecznego konstytucjonalizmu europejskiego, które wiązały „władzę zagraniczną” z wyłącznymi kompetencjami egzekutywy (monarchy), a ślady tego podejścia zarysowują się do dziś w niektórych aktach konstytucyjnych. Amerykańska konstrukcja rozdziału uprawnień decyzyjnych umożliwiła też Kongresowi wypracowanie różnych mechanizmów działania, dziś opierających się na wieloletniej tradycji i ustabilizowanych precedensach i stąd trudnych do ignorowania przez egzekutywę. Najistotniejszym z tych mechanizmów jest, moim zdaniem, możliwość wprowadzania poprawek bądź zastrzeżeń do tekstu umowy międzynarodowej przed wyrażeniem zgody na jej ratyfikację. O ile bowiem w Europie Zachodniej parlament stoi zwykle przed koniecznością zaakceptowania umowy lub odrzucenia jej w całości, to amerykański Senat dysponuje znacznie bardziej elastycznymi mechanizmami i nie stroni w praktyce od ich wykorzystywania.

Znacząca rola Kongresu w kształtowaniu decyzji w sprawach zagranicznych Jest też pochodną ogólnej pozycji tego organu, przewyższającej rolę parlamentu w innych systemach. Kongres dysponuje szerokimi kompetencjami dyrektywnymi, umożliwiającymi mu kierowanie działaniami administracji (ustawodawstwo, rezolucje) lub też ich hamowanie (uprawnienia budżetowe, a zwłaszcza — nie znane w innych systemach — prawo do bieżącego decydowania o dokonywaniu wydatków państwowych). W ten sposób Kongres dysponuje licznymi pośrednimi możliwościami oddziaływania na rozstrzygnięcia o sprawach zagranicznych. Są one tym ważniejsze, że — jak wielokrotnie podkreśla L. Kański — praktyka stosowania Konstytucji USA doprowadziła do pewnej erozji „klasycznych” uprawnień Kongresu w omawianym zakresie. Obok traktatów (zawieranych „za radą i zgodą Senatu”) pojawiły się executive agreements, obok znikomej liczby wojen wypowiedzianych (co wymaga decyzji Kongresu) wskazała można liczne inne wypadki użycia amerykańskich sił zbrojnych za granicą. Co więcej, znaczna część istotnych politycznych rozstrzygnięć podejmowana była w owych pozakonstytucyjnych formach. Dość powołać układy jałtański czy poczdamski zawarte w formie executive agreements, czy konflikty koreański bądź wietnamski nie mające charakteru „wojny wypowiedzianej”. Jeżeli jednak zdecydowanym błędem byłoby twierdzenie o podejmowaniu powyższych rozstrzygnięć poza wpływem parlamentu, to właśnie dlatego, że Kongres umiał wypracować inne formy współdecydowania o sprawach zagranicznych. Akt for-

¹ S. Gebert, *Kongres Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Ossolineum 1981, s. 381 - 429.

malnego wypowiedzenia wojny zastąpiono rezolucją Kongresu, realizację executive agreements Uzależniano od uchwalenia odpowiednich ustaw lub uruchomienia niezbędnych kredytów. Erozja mechanizmów tradycyjnych została więc skompensowana nowymi rozwiązaniami i m. in. na tym tle doszukiwać się można przyczyn relatywnego wzmocnienia roli Izby Reprezentantów w porównaniu z Senatem..

Poważne znaczenie dla bardziej samodzielnej roli Kongresu niż europejskich parlamentów w kształtowaniu decyzji o sprawach zagranicznych ma też charakter systemu partyjnego. Partie polityczne w amerykańskim systemie politycznym nie mają charakteru scentralizowanych machin decyzyjnych integrujących większość parlamentarną z kierowniczymi organami rządowymi. Rola partii politycznych jest w USA rozumiana inaczej i rozstrzygnięcia Kongresu bardzo często zapadają „w poprzek” rozdziałów partyjnych, a prezydent — o ile w ogóle dysponuje większością w obu izbach — nie zawsze zdolny jest przevorsować swe priorytety polityczne. Stąd znacznie mniej „uporządkowany politycznie” obraz stosunków między egzekutywą i legislatywą, a więc znacznie większe — niż w Europie — szanse na rozbieżności poglądów i konflikty. Trafnie podkreśla jednak Autor, że zasadnicze linie polityki Stanów Zjednoczonych nie budzą z reguły wątpliwości Kongresu i nie stają się powodem sporów z egzekutywą. O ile w sprawach mniejszej wagi nie brakuje przykładów aktywnej roli parlamentu w ukształtowaniu określonych decyzji czy w uniemożliwieniu egzekutywie przeprowadzenia pewnych działań, to w sprawach podstawowych manifestowana jest jedność polityczna i uznawana wiodąca rola prezydenta. Nawet też jeżeli w Kongresie braknie poparcia dla politycznych rozstrzygnięć prezydenta (jak to miało np. miejsce wobec traktatu SALT II), to nie jest to przejawem rozbieżności stanowiska obu władz, ale uzgodnioną reakcją na zmiany sytuacji wewnętrznej bądź międzynarodowej.

Praca L. Kańskiego daje okazję do wielu refleksji i przemyśleń. Zachęca ona zarówno do rozważań generalnych kwestii amerykańskiego systemu rządzenia, jak i zarysowuje szereg instytucji szczegółowych, przedstawiając liczne wątpliwości i kontrowersje z nimi związane. Autor prowadzi swe wywody na wysokim poziomie merytorycznym, z łątwością porusza się wśród ustaw, rezolucji czy orzeczeń sądowych, umiejętnie łączy płaszczyznę historyczną z refleksjami nad aktualnym stanem prawnym czy przewidywaniami na przyszłość. Do omawianych zagadnień podchodzi z właściwym naukowcowi dystansem, unikając zarówno tanich ocen krytycznych, jak i apologetyzowania prezentowanych instytucji. Między innymi dlatego recenzowaną pracę studiuje się z pożytkiem i przyjemnością.

Leszek Garlicki

Franz Bydliński, *Juristische Methodenlehre und Rechtsbegriff*, Wien-New York 1982 Springer Verlag, s. XV i 667.

Autor jest Austriakiem, profesorem prawa cywilnego na Uniwersytecie Wiedeńskim, którego łączy z krajem urodzenia — Polską — więzy rodzinne i wyniesiona z lat dzieciennych znajomość języka polskiego.

Recenzowane dzieło mieści się w typie licznych stosunkowo prac z zakresu metodologii i teorii prawa, jakie ukazały się w ostatnich kilkunastu latach w RFN-nie (por. np. Lorenz, Engisch, Esser, Fikentscher, Pawlowski). Jednakże jest ona jedyną tego rodzaju pracą austriacką, operującą w związku z tym na austriackim materiale normatywnym — głównie na kodeksie cywilnym austriackim.

Ośrodek zainteresowania Autora stanowi dogmatyka prawa (jurisprudencja w wąskim tego słowa znaczeniu, s. 8). Ma ona na celu wyjaśnić, co w danym miejscu i czasie oraz w określonej społeczności ma walor prawa, czyli — inaczej rzecz

ujmując — w jaki sposób w określonej sytuacji mają się osoby względem siebie zachować (s. 9).

W pierwszej księdze recenzowanego dzieła Autor przeprowadza krytykę różnych kierunków teoretyczno-prawnych. Najpierw więc zdecydowanie odrzuca wszelkie koncepcje przypisujące dogmatyce prawa zadania polegające jedynie na operacjach czysto logicznych, pozbawionych elementów oceny. W szczególności odnosi się to do „czystej nauki prawa”. Sądzić należy, że owa zdecydowanie krytyczna postawa wobec Kelsena i jego szkoły zdeterminowana została przede wszystkim tragicznymi doświadczeniami, jakie w krajach niemieckich wiążą się z reżimem hitlerowskim (por. s. 212 - 213). Gwarancją przed tego rodzaju wynaturzeniami prawa widzi Autor w uwzględnianiu elementu wartości jako koniecznej przesłanki w procedurze ustalania obowiązującej normy prawnej.

Z drugiej jednak strony z równą stanowczością, a nawet z emocjonalnym zaangażowaniem odrzuca Autor wszelkie koncepcje „wolnego prawa”, zarzucając im nihilizm prawny, polegający przede wszystkim na stosowaniu metod nie podlegających kontroli, a więc nie obiektywnych. W tej krytykowanej grupie znaleźli się Viehweg ze swoją propozycją topicznego myślenia, nauka Kriele'a a także „decyzyjniści” (m. in. Kantorowicz) i Esser zrównujący prawo „sędziowskie” z prawem stanowionym, następnie kierunki socjologiczne i wyróżniona przez Autora grupa „politycznych” szkół prawa reprezentowana głównie przez Wiethöltera (s. 158).

W przeciwieństwie do wspomnianych wyżej „antydogmatycznych” kierunków Bydliński nawiązuje do trzech głównych metodologicznych koncepcji w dogmatyce prawa za jakie uważa: 1) jureprudenccję pojęciową, 2) jureprudenccję interesu, 3) jureprudenccję wartości.

Trafnie chyba wskazuje Autor, że jureprudenccja pojęciowa stała się już przysłowiowym chłopcem do bicia. Nie ukrywając jej powszechnie znanych słabości, wyrażających się przede wszystkim w zbyt ograniczonym programie prezentowanym przez zwolenników tej metody, wskazuje wszakże na jej zasługi w kształtowaniu ogólnych pojęć prawnych oraz na trafnie akcentowaną konieczność posługiwania się subsumpcją przy rozstrzyganiu konkretnych spraw. Użyteczność tej metody potwierdza nieustannie praktyka prawnicza (s. 113).

Jureprudenccja interesu — zwłaszcza w nowszym ujęciu Hecka — cieszy się znacznie większą sympatią Autora, aczkolwiek dostrzega i uznaje jej słabości metodologiczne. W związku z tym stawia pytanie, dlaczego mimo to wywiera ona nadal tak duży wpływ na praktykę prawniczą. Powodzenie jej — zdaniem Autora — polega na wprowadzeniu elementów ocennych do metodologii prawniczej przy równoczesnym szacunku dla tekstów stanowionego prawa (s. 117). Koncepcja ta unika więc skrajności jureprudenccji pojęciowej oraz antydogmatycznych kierunków „wolnego prawa”.

Reprezentanci jureprudenccji wartości, do których należy przede wszystkim Larenz — sami uważają się za kontynuatorów jureprudenccji interesów. Ich poglądy zmierzają jednak do swobodniejszego stosowania prawa odwołując się do trudnego do skontrolowania wedle kryteriów obiektywnych, pojęcia aktualnie uznawanych przez społeczeństwo wartości. Z tego względu Autor uważa, że koncepcja ta może jedynie stanowić punkt wyjścia dla ustalenia metody wyjaśniającej, co obowiązuje jako norma prawna (s. 135).

W księdze drugiej przystępuje Autor do konstruktywnych propozycji w odniesieniu do pojęcia prawa. Obejmuje ono trzy elementy (s. 317).

Na pierwszy składają się następujące trzy fundamentalne pryncypia wartości podstawowej: 1) słuszności, 2) pewności prawa, 3) celowości (racjonalności). Łącznie tworzą ono „ideę prawa”. Pojęcie prawa od pojęcia idei prawa nie daje się więc, wedle Bydlińskiego, rozdzielić. Treść tych fundamentalnych pryncypiów wyjaśnia Autor bliżej w dalszych partiach pracy. Otóż jeżeli przepisy prawne po-

zostają w rażącej sprzeczności z „idea praw”, a więc choćby z jednym ze wspomnianych wyżej pryncypiów fundamentalnych, wówczas norma wyznaczona przepisem prawnym nie należy do pozytywnego prawa, lecz do „pozytywnego systemu przymusu” nie zasługującego na miano prawa (s. 369). Pogląd ten formułował Autor pod niewątpliwym wpływem nowszej teorii prawa natury rozwijającej się po ostatniej wojnie.

Drugim elementem konstytuującym pojęcie prawa jest tzw. prawo pozytywne pojęte jako system reguł przymusowych w rozumieniu tradycyjnej doktryny pozytywistycznej. Prawo pozytywne nie stoi jednak obok systemu wartości, lecz jest z nim sprzężone. Normy prawa pozytywnego bowiem wyrażają także wartości i ma to znaczenie zwłaszcza wtedy, gdy zarysowują się różne tendencje w obrębie fundamentalnych pryncypiów (s. 321-322). Autor wprowadza przy tym elastyczną miarę zgodności prawa pozytywnego z idea praw. Normy prawa pozytywnego mogą więc w większym lub mniejszym stopniu odpowiadać idei prawa i dopiero w razie rażącej z nią sprzeczności — jak już o tym wspomniałem — tracią kwalifikację „prawa”.

Z kolei za trzecią cechę konstytuującą pojęcie prawa uznaje Autor „wszelkie normatywne elementy, które mogą być wyprowadzone z obu wyżej wymienionych dwóch elementów przy pomocy ustaleń stanów faktycznych i doświadczenia, a niezbędnych dla rozstrzygnięcia konkretnego problemu jurysprudencji” (s. 318-319). W szczególności chodzi tu o metodologiczne reguły jurysprudencji, które wywodzi się z idei prawa i norm prawa pozytywnego (por. bliżej s. 80-81, 256).

W trzeciej i ostatniej księdze zajmuje się Autor metodami wiodącymi do ustalenia treści obowiązujących norm prawnych. Są one rozwinięciem wspomnianych wyżej elementów składających się na pojęcie prawa (s. 393). Bydliński uzasadnia na wstępie użyteczność subsumpcji jako operacji logicznej koniecznej w procesie stosowania prawa. W tym względzie przeciwstawia się niektórym „antydogmatycznym” koncepcjom teoretycznym uznającym ten zabieg za przestarzały i nieużyteczny. Trafnie przy tym wskazuje, że subsumpcja bynajmniej nie wyklucza uwzględnienia elementów ocennych przy określaniu treści obowiązującej normy (por. s. 397 - 399).

Do tego kręgu problematyki należy przede wszystkim wykładnia ustaw. Autor rozróżnia następujące metody wykładni: gramatyczną, systematyczno-logiczną, historyczną i „obiektywno-teleologiczną” (s. 437). Warto podkreślić, że powołując się na nowszą literaturę kwestionuje on tradycyjną regułę, w myśl której przepisy szczególne należy interpretować ścieśniająco (s. 440). „Obiektywno-teleologiczną” metodę należy stosować, gdy poprzednio wyróżnione metody wykładni nie doprowadziły do rozwiązania problemu (s. 453). Jako szczególny problem wykładni uznaje Autor uchylenie sprzeczności między normami (s. 463).

Od wykładni odróżnia Autor zabieg polegający na uzupełnianym rozwijaniu prawa (s. 472 i nast.) dopuszczalny jedynie wtedy, gdy istnieją luki w prawie, o czym nie decyduje jednak brak przepisu prawnego, lecz ustalone wedle wszelkich reguł wykładni stanowisko systemu prawnego (s. 473). Luka — nie tylko logiczna — daje podstawę do stosowania analogii. Różnicę między wykładnią a analogią widzi Autor w tym, że wykładnia dopuszczalna jest tylko w takich granicach, w jakich jej wynik da się pogodzić z treścią przepisu prawnego (s. 469). Za szczególnie (mocny) rodzaj wykładni uznaje Autor metodę rozwijania prawa opartą na argumentum a fortiori. Swoistą cechą prawa austriackiego (§ 7 ABGB) jest dopuszczalność powoływania się w ostateczności na „naturalne zasady prawne”, a więc na ogólne tendencje dominujące w sferze wartości,

Do nowych metod myślenia prawnego zalicza Autor precedensy sądowe, następnie różne zorientowane na wartości metody postępowania ze szczególnym uwzględnieniem koncepcji Wilburga z jego „ruchomym systemem ocennym” oraz

koncepcję „typu” jako sposobu porządkowania określonych zjawisk prawnych. Przy ocenie charakteru prawnego orzecznictwa Autor zajmuje stanowisko umiarkowane przyznając mu walor źródła prawa, ale tylko subsydiarnego i w zakresie, w jakim wyjaśnia ono sens nieostrych przepisów prawnych (s. 525, 527).

Rozważania nad metodami wykładni i uzupełniające rozwijania prawa kończą rozdział poświęcony ustalaniu hierarchii wspomnianych metod. Auta wychodzi z założenia, że kierując się zasadą racjonalnego działania należy stosować najpierw metody najłatwiejsze, a w szczególności wykładnię gramatyczną, systematyczną i logiczną. Jeżeli doprowadzą one do stanowczych rozwiązań problemu w sposób nie sprzeczny z ideą prawa, to stosowanie innych, trudniejszych metod jest już zbędne. Sięga się do nich w razie, gdy przy zastosowaniu najprostszych metod nie można rozstrzygnąć w sposób jednoznaczny rozważanego problemu. Podkreślając zarazem, że argumenty czerpane z różnych metod mogą mieć różną siłę, Autor zaleca całościowe ważenie wszystkich tych argumentów (s. 553 - 565).

Rozprawę kończy dodatek poświęcony działalności prawników w dziedzinie tworzenia prawa (de lege ferenda).

Dzieło Bydlinskiego jest ostrym protestem przeciwko skrajnym koncepcjom teoretycznym naruszającym tradycyjne wartości prawa. Pisał je z pozycji cywilisty stojącego blisko praktyki prawniczej i dążącego do zachowania tego wszystkiego, co w wielowiekowym doświadczeniu już się sprawdziło. Nie wraca jednak na pozycje pozytywistyczne — przerażony nie tylko praktykami reżimu hitlerowskiego, ale i niewydarzonymi ustawami doby współczesnej. W zalecanej przez niego metodzie koncepcja pozytywistyczna wiąże się z elementami ocennymi (wartościami). Ideałem dla niego pozostaje liberalno-demokratyczny system polityczny. Dlatego — jak to wyjaśnił w innej pracy — ratunkiem dla prawa pozostaje utrwalenie świadomości republikańsko-demokratycznej i opartej na niej idei prawa (por. F. Bydlinski, *Rechtsgesinnung als Aufgabe*, Festschrift für Karl Larenz, 1983).

Zbigniew Radwański

Józef Jagas, *Pozainwestycyjne czynniki sprawcze wydajności pracy*, Studia i Monografie t. 87, Opole 1983, WSP, ss. 167.

Wielkość wartości użytkowych, uzyskiwanych w procesie wytwarzania dóbr i usług, zależy od warunków naturalnych, rozmiarów i rodzaju energii wydatkowanej przez ludzi, zastosowanych środków technicznych i organizacyjnych oraz sprawności działania. Ze wszech miar więc pożądane jest badanie procesu wytwarzania w jego aspektach przyrodniczo-technicznych, jak i społeczno-ekonomicznych. Te ostatnie przyjęto badać posługując się kategoriami zatrudnienia i wydajności pracy.

Badaniom efektywności działań ludzkich w procesie tworzenia wartości użytkowych, wyrażonej wydajnością pracy, poświęca prof. Józef Jagas kolejną już swoją książkę¹. Można więc mówić o fascynacji Autora tematem, który zresztą, naszym zdaniem, w pełni rza to zasługuje. Powroty bowiem do tematu, pozwalają na wielostronny ogląd badanego problemu poprzez stawianie go w świetle nowych pytań.

¹ Por. tegoż autora: *Lenin o czynnikach wzrostu wydajności pracy*, Opole 1970, *Rezerwy wzrostu wydajności pracy (na przykładzie przemysłu cementowego regionu opolskiego)*, Opole 1970; *Czynniki wzrostu wydajności pracy. Na przykładzie przemysłu Opolszczyzny*, Wrocław—Opole 1971; *Czynniki determinujące wydajność pracy*, Opole 1975.

Stosowana powszechnie kategoria wydajność pracy jest w istocie określeniem syntetycznym i przez to bardzo ogólnym. Można nawet powiedzieć, że jest to kategoria wyrażająca tylko wynik działania — rezultat, a nie jego istotę, na co zwrócił uwagę Józef Pajestka². Zbadanie procesu tworzenia wartości użytkowych w ujęciu społeczno-ekonomicznym wymaga sięgnięcia do istoty tego procesu poprzez poznanie przyczyn, z których rodzi się taka, a nie inna ilość i jakość wytworzonych dóbr materialnych i usług. Wyrazem tych „drażących” poszukiwań jest użycie w tytule książki określenia „czynniki sprawcze”. Autor zaznacza też we wstępie, że chodzi mu zarówno o analizę czynników pobudzających, jak i hamujących wzrost wydajności pracy. Tym ostatnim poświęca zresztą znacznie mniej uwagi.

W przeprowadzaniu analiz ekonomicznych, zarówno empirycznych jak i teoretycznych, istotne znaczenie ma zastosowanie określonej metody grupowania i klasyfikacji. W tym wypadku chodzi o wyodrębnienie czynników wpływających na kształtowanie się poziomu wydajności pracy. W literaturze jak i w praktyce gospodarczej — w zależności od celu, któremu służą — spotkać można wiele różnych metod wyodrębniania i klasyfikacji czynników kształtujących wydajność pracy. Zazwyczaj każde nowe ujęcie klasyfikacyjne i grupowanie czynników, jeśli tylko jest formalnie poprawne i podporządkowane zadaniom wynikającym z postawionego sobie przez badacza celu, stanowi postęp w poznaniu. Omawiana praca stanowi także interesujący przykład poszukiwań w tym zakresie właściwej procedury badawczej.

W pracy J. Jagasa zostały wyłączone z badania czynniki inwestycyjne, co uwidocznione jest *expressis verbis* w tytule — oraz pominięty został wpływ środowiska naturalnego. Do pozainwestycyjnych czynników sprawczych wydajności pracy zalicza Autor: zmiany struktury zatrudnienia (ze względu na funkcje i miejsca zajmowane w procesie produkcji), uwarunkowania bodźcowe (omawia tylko płace) uwarunkowania społeczne, uwarunkowania fizjologiczne, ergonomiczne oraz wpływ czynników organizacyjnych. Znaczne zróżnicowanie przedmiotowe, i wynikająca z tego konieczność zastosowania odmiennych narzędzi badawczych spowodowały, że stopień uogólnienia tematyki w poszczególnych częściach pracy nie jest jednolity. Nasuwa się przy tym bardziej ogólna uwaga, że postęp w badaniach nad wydajnością pracy staje się coraz bardziej uzależniony od rozwinięcia prac zespołowych.

Ostatnia praca J. Jagasa może stanowić także źródło inspiracji do podjęcia badań zespołowych nad rozpoznaniem czynników służących pomnażaniu ilości i podnoszeniu jakości strumienia wartości użytkowych. Wskazują na to nie tylko postawione w książce lub przypomniane tu problemy, ale także widoczne trudności, jakie napotyka indywidualny badacz, który podejmuje tak wielowarstwowy problem jako całość. Musiał zatem wpływać na kompozycję i charakter pracy, niedostatek opracowań o różnym stopniu konkretności, powiązanych jednak wspólną myślą przewodnią i planem, które mogłyby stanowić podstawę dla uogólnień teoretycznych. Bez takich uogólnień zaś, nie może być mowy o wypracowaniu prawidłowych zasad polityki gospodarczej i kształceniu kadr organizatorów praktyki życia gospodarczego.

Autor poświęca stosunkowo dużo uwagi metodom badania wpływu zmian gałęziowej struktury zatrudnienia (tabl. 18) i gałęziowej struktury produkcji (tabl. 19), na poziom średniej wydajności pracy w całym przemyśle. Warto jednak, wykorzystując zamieszczone w tablicach dane, zastosować metodę porównania różnic, do oceny kierunków zmian wydajności w gałęziach i wagi tych gałęzi w produkcji, a także kierunku przesunięć w zatrudnieniu. W przekonaniu recenzenta, dopiero

² J. Pajestka, *Zatrudnienie i inwestycje a wzrost gospodarczy*, Warszawa 1961, s. 79 i nast.

tak uzupełnione badanie może przyczynić się do lepszego poznania roli zmian struktury w kształtowaniu społecznej wydajności pracy.

W formie skondensowanej przedstawia J. Jagas metody badań wpływu kwalifikacji na wzrost wydajności pracy. Jeśli ograniczyć się tylko do kwestii metodyki, to podnoszona przez Autora konieczność właściwego wyważania udziału wykształcenia w poziomie kwalifikacji zasługuje na głębszą analizę, i tak, w pewnych sytuacjach podnoszenie wykształcenia ogólnego może przyczynić się do obniżenia wydajności pracy, jeśli wzrostowi poziomu intelektualnego pracowników nie będzie towarzyszyć zwiększenie stopnia złożoności wykonywanej przez nich pracy.

Stwierdzenie dodatniej korelacji między poziomem wykształcenia a poziomem wydajności pracy nie powinno być ujmowane jako korelacja całkowita, a jako element korelacji cząstkowej. Osiągnięcie bowiem wyższego poziomu wykształcenia przez poszczególnych ludzi jest związane zazwyczaj także z ich zdolnościami i pilnością, a często lepszym stanem zdrowia. Te zaś okoliczności wpływają również samoistnie na indywidualną wydajność pracy.

Interdyscyplinarny charakter studiów zawartych w rozdziale zatytułowanym: *Społeczne uwarunkowania wydajności pracy*, stawia badaczowi specyficzne i szczególnie wysokie wymagania. Autor zdaje sobie w pełni z tego sprawę, o czym świadczą wstępne rozważania zawarte w pktcie 1 tego rozdziału. Mimo to czytelnik odczuwa niedosyt polemiki z tezami socjologów. Recenzent zgadza się z krytycznymi uwagami J. Jagasa odnośnie do niektórych ujęć problematyki motywacji do pracy przez współczesną psychologię. Tym niemniej, podstawy teoretyczne współczesnej psychologii w odniesieniu do badań nad motywacjami do pracy można, naszym zdaniem, określić jako nadmiernie wysublimowane.

Nie wydaje się też uzasadnione traktowanie jako uniwersalnych uogólnień teoretycznych wypracowanych na innym gruncie społeczno-ekonomicznym i kulturowym. Wszak psychika kształtowana jest przez określone warunki bytowania — zarówno materialne jak ideowe. Bez uwzględnienia tego, nie tylko można przyjąć życzenia za rzeczywistość, ale przede wszystkim, nie można wskazać środków kształtowania pożądanych postaw w odniesieniu do pracy jako naturalnej formy samorealizacji jednostki, w ramach jedności jej praw i obowiązków w społecznym bytowaniu.

Omawiany w rozdziale V, wpływ czynników organizacyjnych na wydajność pracy stanowi prezentację, wzbogaconej o nowe elementy, problematyki omawianej przez Autora we wspomnianych wyżej publikacjach. Rozpatrując wpływ organizacji na wydajność pracy J. Jaga wyodrębnia 3 obszary organizowania działań: stanowisko robocze, przedsiębiorstwo oraz wytwarzanie w zakresie wykraczającym poza przedsiębiorstwo. Odpowiednio do tak zróżnicowanego zakresu działań, wyróżnia Autor wpływ na wydajność pracy: organizacji pracy, organizacji produkcji i społecznej organizacji produkcyjnej, przez którą rozumie organizację produkcyjną wykraczającą poza przedsiębiorstwo.

W rozważaniach swych Autor ogranicza się do prezentacji dwóch pierwszych obszarów, a tym samym wpływu organizacji pracy i organizacji produkcji na wydajność pracy. Pominięcie wpływu trzeciego obszaru organizowania działań na wydajność pracy powoduje, że w rozważaniach umocniona została perspektywa właściwa badaniom stosowanym w ekonomikach szczegółowych.

W podrozdziale traktującym o organizacji produkcji zawarto wiele materiału ilustracyjnego, pochodzącego z różnych źródeł. Wzbogaciło to niewątpliwie obraz roli, jaką organizacja procesu produkcyjnego spełnia w kształtowaniu wydajności pracy. Recenzenta szczególnie zainteresowały wyniki ankiety prezentowane na s. 137 - 141. Żałować tylko należy, że Autor nie poświęcił więcej uwagi prezentacji warsztatu ani analizie wyników zawartych w tabl. 33. Różnice w odpowiedziach robotników, średniego dozoru technicznego i dyrekcji zakładów, podobnie jak ich

zgodności, warte są bowiem pełniejszego rozpoznania motywów, którymi kierowali się respondenci. Szczególnie ważne wydaje się to w stosunku do odpowiedzi udzielanych przez robotników i średni dozór techniczny. Istotne byłoby też bliższe scharakteryzowanie poziomu kwalifikacji respondentów w ujęciu środowiskowym oraz ich wieku i płci.

W pełni też można podpisać się pod treścią uwag końcowych, w których Autor podkreśla ograniczoność metod ilościowych w określaniu wpływu poszczególnych czynników sprawczych na kształtowanie się wydajności pracy. Recenzent podziela też pogląd wyrażony w zakończeniu pracy, że obecnie i chyba w dość długim jeszcze okresie przyszłym, szczególnie duże możliwości wzrostu wydajności pracy dać powinny usprawnienia organizacyjne.

Aleksander Okuniewski

Andrzej Czyżewski, *Ekonomiczne podstawy procesów urbanizacji wsi w Polsce Ludowej*, Zeszyty Naukowe AE w Poznaniu, Seria II, z. 79., Poznań 1983, ss. 165.

Recenzowana praca składa się z czterech rozdziałów, 2 części oraz zakończenia, ma charakter interdyscyplinarny z wyraźną przewagą akcentów wchodzących w zakres tematyki ekonomiki i polityki rolnej. Jako przedstawiciel tych dyscyplin nie będę się wypowiadał na temat tych fragmentów pracy, które odnoszą się ściśle do zagadnień związanych z samym pojęciem oraz istotą zjawiska urbanizacji, przyjmując zgodnie z założeniem Autora, że „pod pojęciem urbanizacji wsi rozumie się w pracy zmiany w zakresie: wyposażenia infrastrukturalnego, konsumpcji dóbr materialnych trwałego użytkowania oraz zaspakajających potrzeby bieżące, a także środków i umiejętności produkcyjnych, oznaczające stopniowe osiaganie przez wieś standardu warunków materialno-bytowych istniejących w miastach”. Jest to więc proces, jak słusznie podkreśla Autor, który rodzi się przede wszystkim w płaszczynie zjawisk ekonomicznych. Siłą motoryczną czerpie z procesu reprodukcji w gospodarstwach chłopskich, na który ma wpływ cały zespół wewnętrznych i zewnętrznych w stosunku do gospodarstwa. Nic dziwnego, że tak rozumiany temat pracy domagał się zastosowania czynnikowej 'metody badań'. Zrozumiałym też staje się zakres badań, w ramach którego rozważania dotyczą w zasadzie wsi składających się z gospodarstw indywidualnych. Sama więc logika wskazuje, że główny nurt zainteresowań Autora musiał skoncentrować się na czynnikach wewnętrznych i zewnętrznych, determinujących funkcjonowanie gospodarstw oraz zachodzące w nich przemiany.

Ekonomizacja gospodarstwa rolnego oraz profesjonalizacja pracy rolnika sprzyjają wzrostowi wpływów zewnętrznych czynników na zachodzące przemiany w gospodarstwach chłopskich. Ponieważ czynniki te w naszej rzeczywistości znajdują się głównie w ręku państwa, nic też dziwnego, że Autor przypisuje im w sprawach regulacji procesów ekonomicznych szczególną rolę. Warto jednak zwrócić uwagę na interpretację tej roli, jaką w pracy zaprezentowano. Zdecydowana przewaga własności państwowej oraz stosowany w ubiegłym dziesięcioleciu nakazowo-rozdzielczy system zarządzania niejako zrosły się ze sobą. Nieprzypadkowo więc w większości prac naukowych, przy omawianiu roli i zadań państwa, na czoło wysuwane były zwykle instrumenty administracyjnego zarządzania. Postawy takie można spotkać jeszcze dziś, mimo że poglądy na ten temat uległy w ostatnich latach poważnym zmianom. Opowiedzenie się Autora w sposób zdecydowany, przy równoczesnym

uwzględnieniu czasu, w jakim praca została napisana, na rzecz stosowania przez państwo instrumentów ekonomicznych, uznać należy za dowód zrozumienia mechanizmów rozwoju oraz umiętność przewidywania następstw. Świadczy to również o znajomości funkcjonowania gospodarstw indywidualnych oraz instrumentów oddziaływania na ich decyzje gospodarcze. Jak wiadomo, gospodarstwa indywidualne, w odróżnieniu od pozostałych sektorów, działają w oparciu o rachunek i ryzyko własne. Z tego względu domagały się one ze strony państwa innego, dostosowanego do swoich możliwości systemu zarządzania. Panujący powszechnie system zarządzania nakazowego nie zawsze specyfikę tych gospodarstw uwzględniał. Słuszna jest więc teza, „że zmiany poziomu dochodów z pracy w rolnictwie indywidualnym wiązały się przede wszystkim ze stwarzaniem krótkookresowych preferencji dla rolnictwa chłopskiego, po kolejnych załamaniach produkcji rolnej. Z czasem one zanikały, doprowadzając do następnych załamania” (s. 57). O stosunku polityki rolnej do sektora indywidualnego zdecydowały dwie, o zasadniczym znaczeniu okoliczności. Pierwsza wynikała z realizacji szerokiego programu przyspieszonej industrializacji kraju, stwarzającego olbrzymie zapotrzebowanie na siłę roboczą oraz środki materiałowe i finansowe, druga zaś z niewiary w możliwości rozwoju sektora indywidualnego w ramach socjalistycznych stosunków produkcji. W konsekwencji doprowadziło to w tym okresie do znacznego wkładu migracyjnego i akumulacyjnego gospodarstw chłopskich w procesie urbanizacji kraju, z pominięciem środowiska wiejskiego. Jak słusznie podkreślono w recenzowanej pracy „wieś w większym stopniu przyczyniała się do rozwoju miast, ściślej ogólnych procesów urbanizacji kraju niż z nich korzystała” (s. 37). Na szczególnie wysoką ocenę w pracy zasługuje poprawna i wyczerpująca interpretacja wkładu akumulacyjnego. Zjawisko to prawdopodobnie ze względu na swą złożoność do dziś nie znalazło w naszej literaturze właściwego naświetlenia. Autor pracy nie ogranicza się jednak do werbalnej oceny polityki rolnej w tym zakresie. Stara się być w swych ocenach obiektywny. Toteż zaprezentował w pracy sporo materiału statystycznego z równoczesnym uwzględnieniem etapów tej polityki. Jednym z kryteriów oceny jest kształtowanie się relacji cen na artykuły zbywane i nabywane przez producentów rolnych. Jak sam stwierdza, w oparciu o zebrany materiał statystyczny dotyczący tych cen, począwszy od drugiej połowy lat pięćdziesiątych kształtowanie się relacji cen na korzyść wsi nie może być kwestionowane (s. 44). Jakkolwiek dochodotwórczy wpływ cen produktów rolnych jest oczywisty, tym niemniej, jak słusznie podkreśla Autor, byłby on znacznie większy, gdyby nie bariery wynikające z istnienia reglamentacji znacznej części towarów konsumpcyjnych i dóbr inwestycyjnych, niedostatki w transporcie i w obsłudze rolnictwa oraz dysproporcje regionalne w zaopatrzeniu.

Niebagatelne znaczenie dla procesów urbanizacji wsi miał transfer ludności wiejskiej do miast, zaopatrujący pozarolnicze działy gospodarki narodowej w siłę roboczą. Migracja ludności wiejskiej do miast, zwłaszcza wtedy, kiedy przekraczała ona swymi rozmiarami przyrost naturalny ludności rolniczej, przyczyniała się do jej substytucji przez środki do produkcji rolnej pochodzenia pozarolniczego. Autor podkreśla jednak, iż w sytuacji, gdy przemysł nie zaspokajał potrzeb rolnictwa w zakresie kompensującej odpływ siły roboczej lub gdy z innych powodów niemożliwe są inwestycje substytucyjne w gospodarstwach, migracje mogą przyczynić się do stagnacji gospodarki chłopskiej.

Interesujące w recenzowanej pracy są również rozważania dotyczące dochodów ludności chłopskiej, jako czynnika postępu cywilizacyjnego na wsi. Trudno się nie zgodzić z założeniem Autora, że zmiany sytuacji dochodowej ludności chłopskiej znajdują odbicie w rozwoju lub zahamowaniach postępu cywilizacyjnego, a tym samym w urbanizacji wsi. Trudniej natomiast zaleźności te wymierzyć. Trudności te wyrastają najczęściej bądź to na skutek braku danych statystycz-

nych, bądź trafnego wyboru mierników oceny. Niemałe trudności napotyka się również z powodu braku porównywalności danych źródłowych. Z tym większym uznaniem należy odnieść się do wysiłku Autora, jaki podjął dla pokonania tych trudności. Zastosowanie przelicznika cenowego, produkcji czystej wytworzonej oraz zrealizowanej dobrze wyjaśnia zachodzące procesy w zakresie produkcji i innych źródeł kształtowania dochodów ludności rolniczej. Dyskusyjną jest jednak sprawa wpływu spożycia naturalnego na wzrost towarowości gospodarstw oraz procesy urbanizacji wsi (s. 63). Autor udawadnia, iż stabilna była wielkość spożycia naturalnego oraz systematyczny wzrost spożycia pozostałego w całym dwudziestolecu. Skoro więc spożycie naturalne utrzymywało się na tym samym poziomie, niezależnie od poziomu dochodów i produkcji i nie było zależności odwrotnej, oznacza to, że przyczyn tego stanu rzeczy trzeba szukać w innych obszarach naszego życia gospodarczego. Nie trudno jak sądzę dostrzec, że spożycie naturalne jest przeciwstawne produkcji towarowej, albo inaczej, rozmiarom funkcjonowania rynku. To właśnie niedowład rynku wiejskiego zmusza ludność rolniczą do utrzymywania wysokiego poziomu spożycia naturalnego. Blokada rynku wiejskiego pozbawiła również ludność rolniczą możliwości korzystania z dotacji do produktów żywnościowych w tej części, w jakiej produkcja spożywana była w sposób naturalny. Byłoby rzeczą interesującą, gdyby wielkość ta została w pracy uwzględniona.

Niedowład rynku wiejskiego jest tak głęboki, że spożycie w badanym dwudziestolecu wzrosło w cenach stałych (z 1956 r.) z 32,5 mld w 1955 r. do 35,3 mld w 1976 r. Biorąc pod uwagę, że ludność rolnicza w tym okresie wyraźnie się zmniejszyła, wzrost spożycia naturalnego w przeliczeniu na jednego utrzymującego się z rolnictwa należy uznać za poważny. O ile więc zgodzić się można, że wynik spożycia naturalnego w stosunkowo niewielkim stopniu decydował o zmienności procesów urbanizacji wsi, o tyle niesłuszne jest założenie traktujące spożycie naturalne jako przyczynę, zamiast jako skutek. Tymczasem właśnie procesy urbanizacji i rozwój rynku decydują o spożyciu naturalnym, a nie na odwrót.

W drugiej części pracy Autor przechodzi do szczegółowej empirycznej analizy procesów przemian na wsi. Na podstawie wyników analizy czynnikowej wskazuje na uwarunkowania i wyznaczniki procesu urbanizacji wsi, do których zalicza poziom aktywności produkcyjnej gospodarstw, materialne warunki życia ludności wiejskiej oraz stopień urbanizacji zawodowej ludności wiejskiej. Generalnie rzecz biorąc, konstrukcje te należy uznać za właściwe, prowadzące w sposób konsekwentny i przekonujący do realizacji postawionego sobie celu., tj. odwzorowania mechanizmu sterującego procesami urbanizacji wsi. Autor zdaje sobie sprawę, że jest to zadanie niełatwe. Chodzi mu jednak, jak sądzę, nie o szczegóły, lecz o uchwycenie generalnych zależności tego procesu. I słusznie, lepiej postawić skromniejsze zadania i dobrze je wykonać aniżeli na odwrót. Za właściwe należy uznać przeprowadzenie badań na tle poszczególnych makroregionów, tym bardziej, że różnice jakie w nich wystąpiły miały miejsce w warunkach tej samej polityki rolnej oraz w podobnych warunkach opłacalności produkcji.

Na zakończenie warto podkreślić, iż Autor podjął się złożonego i trudnego tematu, z którego wywiązał się znakomicie. Recenzowana praca jest wartościowym wkładem do wzbogacenia naszej wiedzy z tego zakresu. Podkreślić też wypada, że praca zachęca do dyskusji nie swoją słabością, lecz właśnie swoją dojrzałością, głębokimi przemyśleniami, dobrym opanowaniem pojęć ekonomicznych, szerokimi spojrzeniami na zachodzące zjawiska i ich uwarunkowania. Jest to praca, która skłania do przemyśleń i dalszych badań nad tym, tak ważnym i zarazem złożonym procesem przemian na wsi.

Piotr Blaik, *Rejonizacja systemu przepływów towarowych produktów rolno-spożywczych*, Studia i Monografie t. 86, Opole 1982, WSP, ss. 155.

Problem racjonalnej gospodarki posiadanymi zasobami jest zasadniczym w naszych warunkach, a szczególnego znaczenia nabiera w kontekście reformy gospodarczej. Dobrze więc się stało, że zagadnienie usprawnienia przebiegów towarowych zostało poddane tak szerokiej i krytycznej analizie.

Celem pracy P. Blaika jest określenie stanu obecnego przepływów towarowych produktów rolno-spożywczych oraz próba podniesienia ich efektywności. Analiza sytuacji bieżącej nie stwarza specjalnych problemów, natomiast próba racjonalizacji wymaga spełnienia jednego zasadniczego warunku. Autor musi posiadać koncepcję przestrzennej lokalizacji ogniw skupu (lub bazować na lokalizacji aktualnej) i na tej podstawie usprawniać przepływy między nimi, lub kierując się zasadą minimalizacji całkowitej wielkości przewozów, zbudować plan rozmieszczenia ogniw wchodzących w skład systemu. Ponieważ postępowanie według drugiego wariantu mogłoby doprowadzić do irracjonalnych wniosków, tzn. do teoretycznego usytuowania uczestników systemu całkowicie niezgodnego ze stanem aktualnym, zatem Autor słusznie oparł swe rozważania o wariant pierwszy, przyjmując rozmieszczenie uczestników systemu w zasadzie za dane. Jedynym elementem, który budzi wątpliwość jest instytucjonalne rozwiązanie kwestii skupu. Początkowo P. Blaik wydaje się być zwolennikiem skupu scentralizowanego w PZZ (str. 30), przeprowadzanego metodą bezpośrednią (odbiór płodów rolnych z zagrody rolnika). Później (str. 116) dochodzi do wniosku, że metoda ta jest często nieopłacalna i stwarza problemy (transport, pojemność magazynów), z którymi PZZ poradzić sobie nie mogą. Skłania się więc wyraźnie ku formie tradycyjnej. Wreszcie w zakończeniu (str. 141), wracając raz jeszcze do tego tematu, opowiada się jakby za sposobem bezpośrednim, wymieniając jednocześnie cały szereg przeszkód stojących na drodze do jego pełnego wprowadzenia, przy czym nie wydaje jednoznacznego osądu w tej sprawie. Przyczyną niekonsekwencji w poglądach P. Blaika jest najprawdopodobniej rzeczywisty stan skupu w przyjętym do badań województwie opolskim. Z badań przeprowadzonych w tym województwie wynika, że udział skupu bezpośredniego (dotyczący zboża — skup ten „obsługiwał” aparat GS) w różnych gminach waha się od 5 - 40%, i że forma ta ma tyłu zwolenników ilu przeciwników. Może zatem tutaj należy szukać powodów braku zdecydowania Autora.

Trzeba stwierdzić, że koszty skupu są jedną z najpoważniejszych pozycji w ogólnym bilansie przebiegów. Jeśli więc Autor nie posiada wizji pożądanej lokalizacji ogniw skupu, ani w wyniku badań do niej nie dochodzi, to czy jego systemowa analiza kosztów i projekt racjonalizacji przebiegów mogą być pełne i kompletne?

P. Blaik jest zdania, że koszty przebiegu produktów rolno-spożywczych są podstawowym kryterium racjonalizacji. Z tą opinią, przynajmniej obecnie, trudno się zgodzić. Wydaje się, że kryterium takim winno być maksymalne usprawnienie obsługi rolnictwa i temu celowi należy podporządkować również system przebiegów i przepływów towarowych. Trzeba zbudować taki system, który w sposób szybki, sprawny i terminowy dokona obsługi rolnika i dostarczy płody rolne do kolejnych szczebli obrotu. Z punktu widzenia ponoszonych kosztów taka metoda na pewno nie będzie najbardziej opłacalna. Jednak w sytuacji głębokiej nierównowagi na rynku artykułów spożywczych koszty przebiegu muszą pełnić funkcję drugorzędnego kryterium budowy systemu, będąc jednocześnie rachunkowym kryterium optymalizacji. Rzecz w (tym, że stopnia obsługi rolnictwa w tej dziedzinie nie da się przedstawić w formie liczbowej, zatem nie można go optymalizować. Można to

zrobić z kosztami przebiegów, pamiętając jednak ciągle o wyżej wspomnianych ograniczeniach.

Mimo tych uwag trzeba podkreślić, iż zaletą pracy jest dokładny, metodycznie ciekawy opis szczególnej sfery obrotu rolnego, jaką jest system przebiegów towarowych. P. Blaik ukazuje braki w jego funkcjonowaniu, przepływie i dostępności informacji, a także w badaniach na ten temat. Zapoznaje czytelnika z możliwościami śledzenia procesów zasadniczych dla gospodarki narodowej. I co najważniejsze, mimo wszystko dokonuje modelowej optymalizacji powiązań towarowych. Nie wydaje się wprawdzie, aby praktyka mogła obecnie z wyników tej pracy korzystać, jednak wobec ogromu strat powstających w tym ogniwie obrotu samo podjęcie takiego tematu należy uznać za bardzo cenne.

Wyciągnięte wnioski nie budzą zastrzeżeń, choć wydaje się, że oparte na tak solidnych podstawach mogłyby być nieco mniej asekuracyjne.

Wojciech Jaskólski

Hainz Lohse, Rolf Ludwig, Michael Rötig, *Statistische Verfahren für Psychologen Pädagogen und Soziologen*, Berlin 1982, Volk und Wissen Volkseigener Verlag, ss. 480.

Literatura poświęcona statystycznym metodom analizy cech jakościowych nie należy do najbardziej rozwiniętych. Stąd też ukazanie się każdej nowej pozycji z tej dziedziny budzi uzasadnione zainteresowanie u czytelnika zajmującego się instrumentacją pomiaru cech kwantytatywnych. Odnosi się to szczególnie do tych dyscyplin społecznych, w których zastosowanie metod statystycznych poczyniło już znaczne postępy a dalsze ich wdrażanie ze względu na „jakościowy” charakter przedmiotu badania napotyka poważne ograniczenia. Przewyciężenie tych ograniczeń może nastąpić wyłączeniem drogą poszukiwania nowych metod lub aplikacji adaptacyjnych narzędzi już stosowanych, lecz w odniesieniu do innego przedmiotu badań.

Ostatnio u naszego zachodniego sąsiada ukazała się nowa praca poświęcona statystycznym metodom postępowania badawczego przeznaczona dla psychologów, pedagogów i socjologów. W tych właśnie dyscyplinach aspekty jakościowe wysuwają się na plan pierwszy. Stąd też badacz podejmujący w tym obszarze dociekania oparte na materiałach empirycznych ze względu na osobliwość przedmiotu badania, winien legitymować się co najmniej dostateczną znajomością instrumentów pomiaru zmiennych jakościowych. Zmienne te bowiem występują w obszarze penetracji badawczej tych dyscyplin ze szczególnym natężeniem. Recenzowana praca nie ma, jak by wydawało się na podstawie jej tytułu, charakteru opracowania monograficznego. Jest ona zbliżona swym układem treści raczej do podręcznika akademickiego. Osobliwością jej jest ta okoliczność, że potraktowana została jako uzupełnienie i rozwinięcie wydanej uprzednio przez to samo wydawnictwo pracy Güntera Claussa i Heizna Ebnera¹, w której zaprezentowano podstawy statystyki dla psychologów, pedagogów i socjologów. Została ona przyjęta niezwykle pozytywnie, czego wyrazem jest parokrotne wznowienie jej wydań w stosunkowo krótkim czasie oraz tłumaczenie na języki obce (w tym również w 1972 r. na język polski).

¹ G. Clauss, H. Ebner, *Grundlagen der Statistik für Psychologen, Pedagogen und Soziologen*, Berlin 1968, Volk und Wissen Volkseigener Verlag, ss. 432.

Z uwagi jednak na ograniczenie się jego Autorów do prezentacji wyłącznie elementarnych metod 'opisu statystycznego, wywołał on w kręgach badaczy uzasadniony niedosyt, który dał inspirację do przygotowania bardziej dojrzałego opracowania, odpowiadającego współczesnemu stanowi rozwoju metod ilościowych w tym zakresie.

Lektura recenzowanej pracy zdaje się wskazywać, iż Autorzy w znacznym stopniu sprostali oczekiwaniom. Przekazali bowiem do rąk czytelnika opracowanie wyróżniające się nieszablonością podejścia do procesu poznania statystycznego, unikając szczęśliwie powszechnie stosowanego uproszczonego schematu, z którym przywykliśmy się spotkać w większości podręczników statystyki. Zawiera ona ponadto jeden istotny walor, którym *nie* może się poszczycić zbyt wielu autorów: prezentuje autentyczne doświadczenia badawcze, które wnoszą do pracy pewną świeżość w ujęciu poszczególnych komponentów procesu badawczego oraz naświetleniu występujących między nimi związków. Ujęcie takie oddziałuje czynnie na wyobraźnię badawczą czytelnika, inspirując go w ten sposób do myślenia statystycznego, a zarazem do myślenia problemowego w ujęciu interdyscyplinarnym. We wstępie podręcznika Autorzy słusznie zwracają uwagę, że metoda statystyczna może prowadzić do pogłębionego poznania jedynie wówczas, gdy spełnione są określone warunki dla jej wdrożenia przez podmiot badania. Stwierdzenia te napawają pewnym optymizmem i są dobrą prognostyką przezwyciężenia impasu, w jakim znajduje się aktualnie stosowanie metod ilościowych w badaniach empirycznych. Można przypuszczać, że impas ten powstał wskutek zbyt szybkiego postępu metod ilościowych w stosunku do możliwości ich apercypowania przez współczesnych badaczy. Przezwyciężenie tegoż impasu będzie m. in. możliwe przez świadome posługiwanie się metodą statystyczną w procesie badawczym, co możliwe jest jedynie wówczas, gdy badacz znać będzie potencjalne możliwości poznawcze stojących do jego dyspozycji narzędzi badawczych. Musi on jednak pamiętać, iż statystyka będąc czynnikiem organizującym proces badawczy nie uczestniczy w tym procesie sama, lecz na równi z dyscyplinami przedmiotowymi. Oznacza to jednocześnie, iż na równi z tymi dyscyplinami jest za ten proces współodpowiedzialna.

Przyjęcie przez Autorów podręcznika postawy „badawczej” pozwoliło nadać ich rozważaniom problemowe ujęcie rozpatrywanych w nim zagadnień. Znalazło to zwłaszcza wyraz w pierwszej części opracowania, którą uznać należy za najbardziej inspirującą czytelnika, zmuszając go do wielu osobistych refleksji. Część pierwsza poświęcona jest problematyce procesu badania statystycznego, która w swym ogólnym zarysie, została w książce Claussa i Ebnera w ogóle pominięta. Składa się ona z pięciu rozdziałów, które dotyczą następujących zagadnień:

1. Projektowanie procesu badawczego, w którym akcent położono na związane z tym podstawowe czynności jak formułowanie problemu badawczego oraz roboczych hipotez badawczych; zasady określania przedmiotu badania, dobór zmiennych dla numerycznego opisu przedmiotu dociekań zgodnie z przyjętym celem badawczym,

2. Fazy badania statystycznego z uwzględnieniem wielowariantowych rozwiązań w zakresie postępowania badawczego,

3. Wybór próby do badania reprezentacyjnego (omówione zostały podstawowe pojęcia: reprezentatywność próby, techniki losowania, błąd losowania, czynniki zakłócające, kryteria losowania zastępczego), w przypadku odmów, opracowanie operatu metodycznego losowania,

4. Estymacja i testowanie frakcji (estymacja przedziałowa w losowaniu niezależnym i zależnym, w indywidualnym zwrotnym losowaniu warstwowym, estymacja w losowaniu grupowym oraz testy istotności dla frakcji),

5. Transformacja zmiennych (transformacja liniowa, nieliniowa, transformacja powierzchni).

W zamierzeniach Autorów ta część pracy miała spełnić wyłącznie funkcję uzupełniającą podręcznik uprzednio wydany. W rzeczywistości jest ona jednak opracowaniem samoistnym, dającym czytelnikowi pogląd na całość i jakość czynności, jakie winien badacz wykonać, by przeprowadzić w sposób poprawny badanie statystyczne w dziedzinie rozpatrywanych zjawisk wchodzących w zakres pedagogiki, psychologii i socjologii. Wydaje się, że rozważania te mogą być zaadaptowane do postępowania badawczego odnoszonego do każdego przedmiotu dociekań, w którym występują częściowo zmienne jakościowe. Charakterystycznym jednak jest, że czytelnik po zapoznaniu się z treścią fragmentu tej części opracowania odczuwa nadal pewien niedosyt. Przedstawione są w nim w zasadzie wszystkie elementy procesu badawczego. Nasuwa się jednak w tym kontekście pytanie: dlaczego Autorzy nie zaprezentowali wszystkich metod i technik obserwacji współcześnie stosowanych w badaniach psychosocjologicznych? Jest to poważne niedopatrzenie. Wszyscy ci, którzy podejmują badania statystyczne, wiedzą o tym, że od przeprowadzenia obserwacji statystycznej, w trakcie której tworzona jest dokumentacja źródłowa, zależy w poważnym stopniu ostateczny sukces podjętego dochodzenia statystycznego. Wydaje się, że ograniczenie się wyłącznie do zaprezentowania problematyki związanej z metodą reprezentacyjną nie wyczerpuje całości zagadnienia. Jest ono niewątpliwie ściśle związane z tymi wszystkimi badaniami sondażowymi, które przyjmują niekiedy charakter badań zbliżonych do eksperymentalnych w badaniu zjawisk społecznych. Nie uwzględniono natomiast tych dociekań, które oparte są na innych metodach badań niewyczerpujących (metoda ankietowa z jej rozlicznymi wariantami obserwacji panelowych i rotacyjnych oraz metoda monograficzna, która przyjmuje tak liczne mutacje zwłaszcza w badaniach socjologicznych). Można więc w tym kontekście przypuszczać, iż Autorzy uczynili to rozmyślnie, pragnąc czytelnika zapoznać z procedurą tworzenia dokumentacji źródłowej na przykładzie selektywnie dobranej metody obserwacji. Można przyjąć również przypuszczenie, że w odniesieniu do pominiętych metod i technik obserwacji posiadali stosunkowo niewielkie własne doświadczenie badawcze, co skłoniło ich do pominięcia tych fragmentów rozważań.

Część druga podręcznika poświęcona jest prezentacji metod analizy statystycznej. Składa się ona z siedmiu rozdziałów. Jest to fragment pracy, który zgodnie z przyjętą koncepcją zawiera nowe ujęcia i rozwiązania metodyczne w stosunku do poprzednio cytowanej pracy Claussa i Ebnera. W tej części Autorzy skupili swą uwagę głównie na metodach analizy wielowymiarowej. Rozważania swe rozpoczynają od omówienia testów istotności. Testy parametryczne w ujęciu prezentowanych podręczników nie wykraczają poza powszechnie znane ujęcie w polskiej literaturze statystycznej. Nieco bardziej interesujące są propozycje dotyczące nieparametrycznych testów (dla zależnych i niezależnych prób losowych), wśród których wyeksponowano doświadczenia statystyki anglosaskiej. Kolejny rozdział poświęcony jest metodom analizy korelacji i regresji. Bezsporną zasługą Autorów jest, iż podjęli wielki trud, by zebrać możliwe narzędzia pomiaru uwzględniające badanie dwu i więcej wymiarowych związków między zmiennymi jakościowymi. Jest to jedno z najbardziej pogłębionych ujęć tych metod w literaturze. Miary te Autorzy rozpatrują w zależności od typu przyjętej skali pomiarowej badanych zjawisk. Wychodząc od skali metrycznej zaprezentowali w krótkim zarysie metody analizy korelacji oparte na momentach iloczynowych (wg K. Pearsona) szczególnie wiele uwagi poświęcono badaniu związku zmiennych jakościowych. Te ostatnie rozpatrzone odrębnie dla skali pomiaru porządkowego, rozpatrując miary korelacji rang (Spearmana, Kendalla i Johnsona) oraz, w przypadku skali pomiaru nominalnego, rozpatrując miary kontyngencji i asocjacji (Pearsona-Bravaisá, Cole'go, Yale'go Hofstättera). Szereg miar dotyczących zwłaszcza miar korelacji rang dla wielu zmien-

nych jest polskiemu czytelnikowi mało znanych. Za interesujący uznać należy kolejny rozdział poświęcony analizie wariancji, która w prezentowanym ujęciu przez autorów nie wykracza jednak poza znane ujęcia w literaturze polskiej. Za pionierskie uznać należy jednak opracowanie trzech końcowych rozdziałów tej części pracy poświęconych analizie kowariancji, analizie dyskryminacyjnej oraz metodom analizy wielowymiarowej a wśród nich metadoni analizy kanonicznej, czynnikowej (hierarchicznej i niehierarchicznej) oraz analizie konfiguracyjnej.

Trzecia część pracy ma charakter 'pomocniczy w stosunku do poprzednio dwóch omawianych. Składa się ona: z krótkiego słownika podstawowych metod prezentowanych w pracy, wykazu zastosowanych symboli, tablic statystycznych dla wszystkich podstawowych rozkładów zmiennych losowych oraz tablic dla szacowania niektórych testów statystycznych. Praca zaopatrzona jest również w skorowidz rzeczowy, przykładowe egzemplarze kwestionariuszy statystycznych oraz obszerny wykaz literatury poświęconej problematyce badań zmiennych jakościowych.

Recenzowana praca należy niewątpliwie do opracowań, które mogą wzbudzić u polskiego czytelnika szersze zainteresowanie z dwóch powodów: nowoczesności ujęcia procesu badania statystycznego, która to problematyka nie znajduje wiele miejsca we współczesnej literaturze statystycznej; prezentacji w niespotykanym dotychczas zakresie narzędzi wielowymiarowego pomiaru zmiennych kwantytatywnych. Podziw budzi oryginalność ujęcia treści wykładu przy zachowaniu jego problemowego charakteru, co stwarza, iż podręcznik ten traktowany być może jako swego rodzaju kompendium dla tych czytelników, którzy nie podejmowali dotychczas własnych badań statystycznych. Jego walory dydaktyczne podnosi ponadto niezwykle staranne przygotowanie tekstu pod względem redakcyjnym i edytorskim.

Praca budzi jednak pewne refleksje skłaniające do uwag dyskusyjnych. Pierwsza z nich sprowadza się do stwierdzenia, iż poszczególne fragmenty opracowania prezentują zróżnicowany poziom naukowy. Preferencje posiada pierwsza część opracowania, która zawiera znacznie większy ładunek własnych przemyśleń i koncepcji metodologicznych w porównaniu z częścią drugą, zawierającą omówienie bardziej encyklopedyczne, a niekiedy zbyt informacyjne (rozdz. 10 i 12). Pierwsza część podręcznika, mimo swej oryginalności i problemowości ujęcia, czyni wrażenie, iż Autorzy znajdują się odnośnie do niektórych prezentowanych przez siebie koncepcji w fazie projekcji metodologicznej, która nie w pełni została zweryfikowana na badaniach empirycznych. Czytelnik odczuwa w tym kontekście brak egzemplifikacji proponowanych rozwiązań chociażby na przykładzie badań symulacyjnych. Egzemplifikacja ta została w pełni zachowana w drugiej części. Niektóre z przykładów, dzięki celowemu dobraniu materiału liczbowego, nasuwają spostrzeżenia, które wykraczają poza uwagi i uogólnienia formułowane przez Autorów opracowania. Zastrzeżenia budzi jedynie jednostronność przyjętej egzemplifikacji, która dotyczy przede wszystkim psychologii i pedagogiki, natomiast w zbyt małym stopniu socjologów.

Bezsporną zasługą Autorów jest, iż w swoim wykładzie potrafili „zdynamizować” proces badania ukazując go w procesie poznania w ujęciu wielodyscyplinarnym, a więc w takim, które w rzeczywistości występuje w każdym postępowaniu badawczym przy użyciu współczesnych metod statystycznych. W tym kontekście celowym jest rozważenie propozycji przetłumaczenia recenzowanej pracy na język polski, co spotkałoby się niewątpliwie z akceptacją wielu badaczy podejmujących swe dociekania w sferze nauk społecznych.

Reinhard Hujer, Helmut Knepel, *Spezifikation und Schätzung Sozio-ökonomischer Indikatormodelle*, Sonderforschungsbereich 3, Mikroanalytische Grundlagen der Gesellschaftspolitik, J. W. Goethe-Universität und Universität Mannheim, 1981, ss. 30.

Wraz ze wzrostem znaczenia problemów społeczno-politycznych następuje intensyfikacja badań naukowych mających na celu wyjaśnienie wiążących się z tymi problemami pytań. Szczególne znaczenia w odniesieniu do zagadnień społeczno-ekonomicznych nabierają te prace badawcze, w których analiza jakościowa zjawisk podbudowana jest zastosowaniem określonych metod ilościowych: Tym problemom poświęcony jest również niniejszy referat. Został on przedstawiony na specjalnym posiedzeniu Niemieckiego Towarzystwa Statystycznego w Stuttgarcie-Hohenheim, w czerwcu 1981 r. Autorzy prezentowanego referatu współpracują w temacie badawczym *Makrosymulacje*, w ramach prac badawczych nad mikroanalitycznymi podstawami polityki społecznej prowadzonych przez uniwersytety we Frankfurcie i Mannheim.

Za wyborem tego referatu jako przedmiotu recenzji przemawia fakt, że jego Autorzy prezentują w nim pewne *novum* koncepcji rozwiązań metodologicznych w badaniach zjawisk socjoekonomicznych. Rozpatrują oni problemy budowy i metod szacowania modeli ekonometrycznych w dziedzinie badania zjawisk będących domeną zainteresowań socjologii i ekonomii społecznej. W odróżnieniu od tradycyjnego modelowania makroekonomicznego, w którym przyjmuje się założenie, że dane jakimi się posługujemy, wolne są od błędów pomiarów, Autorzy jako punkt wyjścia swoich rozważań przyjmują tezę, że w modelowaniu zjawisk społeczno-ekonomicznych założenia te są często nierealistyczne. Na płaszczyźnie tej bowiem rozporządza się często określonymi konstrukcjami — pojęciami teoretycznymi, które nie mają swego bezpośredniego odzwierciedlenia w rzeczywistości, do której się odnoszą. interesująca badacza rzeczywistość nie jest zatem bezpośrednio obserwowana za pomocą owych teoretycznych konstrukcji. Hujer i Knepel te teoretyczne konstrukcje nazywają zmiennymi „nieobserwowalnymi”. Dla ich bezpośredniej obserwacji dokonuje się przekształcenia tych teoretycznych konstrukcji w jednowymiarowe pojęcia, które można nazwać symptomami zmiennych nieobserwowalnych. Im lepsza ich wzajemna adekwatność, tym mniejszych błędów można oczekiwać w opisie badanych zjawisk. Także przy samym procesie pomiarów za pomocą odpowiednich danych możliwe jest popełnienie błędów pomiaru. Kompleksowość tych teoretycznych pojęć oraz jakość rozporządzalnych danych decydują więc o stopniu zróżnicowania między obserwowanymi zmiennymi a odpowiadającymi im zmiennymi nieobserwowalnymi, czyli inaczej ukrytymi. Autorzy sugerują, że celowe jest uchwycenie takich kompleksowych, ukrytych zmiennych za pomocą wielu jednowymiarowych wskaźników i ich pomiar poprzez odpowiedni zespół danych.

Modele, które zawierają zmienne nieobserwowalne zaprezentowanego tutaj typu są definiowane przez Autorów jako modele wskaźnikowe. Problematyka wielowymiarowego pomiaru, w którym nieobserwowalne zmienne opisane są za pomocą wiązki wskaźników znajduje się dopiero w załączku prac badawczych. Zdaniem Autorów stosowanie tych koncepcji badawczych właściwe jest wtedy, gdy nie rozporządza się odpowiednio szczegółowymi teoriami przedmiotowymi oraz gdy brak koncepcji opisowych i pomiarowych w teorii ekonomii, jak też w statystyce społecznej i gospodarcej. Ten sposób modelowania określany jest też jako *soft-modelling*.

Jako zbliżone do koncepcji modeli wskaźnikowych Autorzy przedstawiają w referacie ekonometryczne modele „błędów w zmiennych”, podając jako przykładowy

model hipotezę o stałym podziale dochodu opracowaną przez M. Friedmana. Jednakże te wcześniejsze modelé uwzględniające zmienne nieobserwowalne można jedynie traktować jako specyficzne, graniczne przypadki modeli wskaźnikowych. Modele wskaźnikowe bowiem opisują dwa typy zależności. Pociąga to za sobą wyróżnienie dwóch części modelu:

- modelu strukturalnego, w którym sformułowane są zależności między zmiennymi nieobserwowalnymi;
- modelu pomiarowego, w którym zawarte są związki między zmiennymi nieobserwowalnymi a odpowiadającymi im wskaźnikami.

Taka konstrukcja modelu zatem odbiega w zdecydowany sposób od tradycyjnej postaci modelu ekonometrycznego. Wymaga to tym samym wyboru specyficznych metod ich szacowania. Dotychczas opracowano dwie metody szacowania dla modeli wskaźnikowych, które szczegółowo omówione są w recenzowanym referacie. Pierwsza z nich nazywana LISREL (Linear Structural Relation Models) jest uogólnieniem analizy czynnikowej oraz metody analizy kowariancji — jest to metoda największej wiarygodności (Maximum-Likelihood). Druga nazywana jest metodą PIS (Partial-Least-Squares). Jest ona uogólnieniem iteracyjnej metody najmniejszych kwadratów dla modeli głównych komponentów oraz modeli kanonicznej analizy korelacji. Różnice między obu metodami dotyczą założeń stochastycznych oraz algorytmu szacowania wskaźników. Metoda LISREL wymaga dużych prób losowych oraz tego, aby rozkład zmiennych wskaźnikowych zbliżony był do rozkładu normalnego. Założenia te nie są wymagane w stosunku do PIS. Autorzy wskazują, że dotychczas mało znane są właściwości statystyczne tej metody. Wykazano jedynie, że wraz ze wzrostem próby losowej oraz zwiększeniem liczby wskaźników szacowane wielkości zbieżne są do prawdziwych parametrów.

Możemy zatem stwierdzić, że *novum* koncepcji badawczej przejawia się zarówno w zakresie konstrukcji modelu ekonometrycznego, jak też w odniesieniu do stosowanych metod szacowania tych modeli. *Novum* to polega na uwzględnieniu w badaniach zagadnienia błędów pomiaru zmiennych, wprowadzeniu zmiennych nieobserwowalnych i odpowiadających im zmiennych wskaźnikowych. To z kolei powoduje, że model wskaźnikowy opisujący zależności między tymi grupami zmiennych jest modelem dwuczęściowym zdecydowanie różnym w swej konstrukcji od tradycyjnego opisowego modelu ekonometrycznego. Konsekwencją tego jest opracowanie dwóch nowych metod dla rozwiązania tego typu modeli wskaźnikowych.

Modele te powiększają zespół narzędzi badawczych będących w dyspozycji ekonometryka. Umożliwiają one jednocześnie stosowanie analizy ilościowej w tych dziedzinach nauki, dla których dotychczas możliwy był z reguły jedynie opis jakościowy. Dotyczy to szczególnie interdyscyplinarnych badań w zakresie socjologii, psychologii i ekonomii społecznej.

Dla lepszego naświetlenia omawianych problemów zamieszczono w pracy numeryczny przykład zastosowania metody wskaźnikowej w analizie rynku pracy. Potwierdza on, że dzięki modelowi wskaźnikowemu można uwzględnić w analizie ilościowej także te czynniki, które w typowym modelowaniu ekonometrycznym traktowano by jako nieobserwowalne z uwagi na ich jakościowy charakter.

W zamieszczonej na końcu referatu analizie porównawczej Autorzy nie przesądzą, która z omawianych metod szacowania jest bardziej efektywna, są to raczej metody wzajemnie uzupełniające się. Należy jednak podkreślić, że wymagają one dalszych studiów, szczególnie dla umożliwienia prowadzenia weryfikacji statystycznej wyników tych metod,

Ekonomičeskie problemy infrastruktury, red. V. P. Krasovskij, I. A. Manjušis, N. I. Prikšajtis, Vilnius 1981, Mintis, ss. 238.

Infrastruktura stała się przedmiotem szczególnego zainteresowania radzieckich ekonomistów w końcu lat siedemdziesiątych. Wiązało się to z coraz powszechniejszym w tym środowisku przekonaniem o potrzebie intensyfikacji rozwoju gospodarki ZSRR. Stanowisko takie zaowocowało między innymi pogłębieniem analizy problemu związków i zależności pomiędzy poszczególnymi elementami ekonomiki. Za jeden z zasadniczych mankamentów radzieckiej gospodarki uznano niedostateczny rozwój tych wszystkich jej składników, które przyjęto określać wspólnym mianem infrastruktury. Pogląd taki jest niezależny od często bardzo zdywersyfikowanego podejścia do wielu kwestii szczegółowych, począwszy od ustalenia definicji i zakresu infrastruktury. Wzmózione zainteresowanie infrastrukturą znajduje swój wyraz między innymi w stale i szybko rosnącej liczbie publikacji poświęconych temu zagadnieniu. Wyróżnikiem pracy przygotowanej przez grono jedenastu Autorów pod wspólną redakcją V. P. Krasovskiego, I. A. Manjušisa i N. I. Prikšajtisa jest powiązanie analizy o charakterze teoretycznym z bogatym materiałem empirycznym przede wszystkim ilustrującym funkcjonowanie infrastruktury na obszarze trzech republik nadbałtyckich.

Opracowanie podzielone zostało na cztery części obejmujące łącznie trzynaście rozdziałów. Tytuły poszczególnych części 1. *Infrastruktura i jej miejsce w gospodarce*, 2. *Naukowo-techniczne problemy infrastruktury*, 3. *Infrastruktura magistralna*, 4. *Infrastruktura i społeczna reprodukcja*, dość trafnie odzwierciedlają szeroki obszar zainteresowań Autorów publikacji. Równocześnie zbiorowy charakter pracy oraz jej układ pociągnęły za sobą kilkakrotne pojawianie się tych samych kwestii w różnych jej fragmentach oraz oddzielenie od siebie zagadnień ściśle się ze sobą wiążących.

Uwaga powyższa dotyczy przede wszystkim analizy infrastruktury wsi i rolnictwa, której bezpośrednio poświęcone zostały rozdziały ósmy w części trzeciej zatytułowany *Melioracja ziem jako infrastruktura rolnictwa* oraz rozdział dwunasty w części czwartej *Infrastruktura osiedli wiejskich*, a także szereg uwag w rozdziałach pierwszym *Infrastruktura w systemie gospodarki narodowej*, drugim *Niektóre kwestie zarządzania infrastrukturą* oraz siódmym *Rozwój transportu i jego rola infrastrukturalna*. To wielokrotne powracanie do zagadnień infrastruktury wsi i rolnictwa ma jednak swoje uzasadnienie w podkreślanym nie tylko przez Autorów prezentowanego opracowania wyraźnym niedorozwoju tej sfery infrastruktury w stosunku do potrzeb radzieckiej gospodarki. W książce przytoczonych jest wiele danych ilustrujących to stwierdzenie. Oceniono m. in., iż roczne straty z tytułu złych warunków transportu i magazynowania płodów rolnych stanowią około 8 - 9% wytworzonej produkcji, siedem z każdych dziesięciu samochodów ciężarowych dostarczanych rolnictwu przeznaczonych jest na wymianę nadmiernie zużytego taboru w wyniku złego stanu dróg, w transporcie traci się około 10 - 12% nawozów mineralnych, a w okresach gdy drogi bez nawierzchni utwardzonej stają się nieprzejezdne około 60% traktorów służy do bezpośredniego przewozu ładunków i holowania samochodów.

Nieprzypadkowo więc rozwój infrastruktury rolnictwa obok tworzenia sieci infrastruktury magistralnej, doskonalenia węzłowej lokalizacji obiektów infrastrukturalnych oraz infrastrukturalnego zabezpieczenia regionów nowo zagospodarowywanych zaliczony został przez jednego z redaktorów opracowania V. P. Krasovskiego do zbioru zasadniczych cech i kierunków rozwoju infrastruktury w ZSRR, Ten sam Autor daje też podstawową wykładnię pojęcia infrastruktury będącą potwierdzeniem poglądów wyrażanych we wcześniejszych publikacjach. Cechą cha-

rakterystyczną jest ścisłe wiązanie przez V. P. Krasovskiego kategorii infrastruktury z zabezpieczeniem czy też wspomaganie funkcjonowania sfery produkcyjnej. Istota infrastruktury zawiera się w związku z tym w stwarzaniu warunków dla racjonalnego wykorzystania produkcji, dla zapobiegania szeroko rozumianym stratom. Ten sam ekonomista jest równocześnie zdecydowanym przeciwnikiem nadmiernego, jego zdaniem, rozszerzania zakresu infrastruktury wyrażającego się m.in. zarówno w wyróżnianiu jej w postaci trzeciego działu w schematach reprodukcji, jak i w posługiwaniu się obok pojęcia infrastruktury produkcyjnej określeniem infrastruktura społeczna w powszechnie nadawanym mu znaczeniu. To ostatnie według V. P. Krasovskiego jest nieadekwatne do warunków gospodarki socjalistycznej, w której programy socjalne nie są podporządkowane zadaniom produkcyjnym, lecz stanowią bezpośrednią składową realizacji celu ekonomiki. O ile rozpatrywanie infrastruktury jako odrębnego działu w schematach reprodukcji wydaje się rzeczywiście nieuzasadnione, o tyle trudno zgodzić się z negacją kategorii infrastruktury społecznej. Terminu tego nie są w stanie zastąpić przytaczane przez cytowanego Autora inne, jak np. infrastruktura sfery nieprodukcyjnej czy specjalna infrastruktura miejska. Nie można także pominąć coraz większego uzależnienia produkcji od funkcjonowania dziedzin zaliczanych do infrastruktury społecznej przede wszystkim w wyniku kształtowania przez nie człowieka — podstawowego elementu sił wytwórczych. Można natomiast zastanowić się, na ile znaczna heterogeniczność składników pozwala na zrealizowanie postulowanego przez innego z Autorów w rozdziale zatytułowanym *Nauka i problemy infrastruktury* jednolitego metodologicznego podejścia do rozwiązywania zagadnień infrastruktury produkcyjnej i infrastruktury społecznej.

Obok zaprezentowanej wcześniej kwestii infrastruktury wsi i rolnictwa innym przewijającym się przez całą pracę problemem jest zespół zagadnień związanych z metodologią i praktyką planowania i zarządzania infrastrukturą. Rozważaniom tym przyświeca idea pokonywania zjawisk określonych mianem „naturalizacji” gospodarki. Na gruncie infrastruktury przejawem tego są z jednej strony nadmierne jej ubranżowanie powodujące min. brak dostatecznych związków pomiędzy funkcjonowaniem odrębnych składników infrastruktury, z drugiej tendencja do podporządkowywania rozwoju infrastruktury potrzebom oddzielnych ministerstw czy zjednoczeń reprezentantów użytkowników usług infrastruktury. W konsekwencji prowadzi to do obniżenia efektywności nakładów ponoszonych na rozwój infrastruktury w wyniku utraty korzyści możliwych do uzyskania przy wykorzystaniu zasad kompleksowości i niezbędnej koncentracji w tworzeniu infrastruktury.

Autorzy opracowania wskazują na wiele niezbędnych zmian w funkcjonowaniu infrastruktury. Ich zdaniem w procesie planowania rozwój infrastruktury powinien być traktowany jako przesłanka powodzenia wszelkich innych przedsięwzięć ekonomicznych, jako gwarancja mobilności gospodarki i jej zdolności adaptacyjnych. Konieczne jest także uwzględnienie specyfiki infrastruktury wyrażającej się w dominacji efektów o charakterze zewnętrznym. Skutecznego środka przeciwko nadmiernemu ubranżowaniu planowania Autorzy dopatrują się w rozwoju szeroko analizowanego w rozdziałach trzecim *Planowanie terytorialne i infrastruktura* oraz szóstym *Tworzenie węzłów przemysłowych oraz kompleksowe rozwiązywanie problemów infrastruktury i sfery obsługi* planowania terytorialnego w dziedzinie infrastruktury, oparte o rozszerzone kompetencje terenowych organów przedstawicielskich. Towarzyszyć temu powinno postulowane w rozdziale dziesiątym *Finansowanie i kredytowanie nakładów inwestycyjnych na rozwój infrastruktury* zwiększenie roli systemu bankowego w wyniku zastępowania dotacji budżetowych przeznaczanych na rozwój infrastruktury celowym kredytem długoterminowym.

Bardzo silnie podkreślona została w prezentowanym opracowaniu potrzeba do-

skonalenia naukowych podstaw procesów decyzyjnych w infrastrukturze. Sama nauka nie jest zaliczana przez Autorów do infrastruktury. Jest ona natomiast traktowana jako, w coraz większym stopniu, odrębny i znaczący składnik sił wytwórczych. Ciągłe jednak nie rozwiązany problemem pozostaje kwestia wdrażania osiągnięć nauki do praktyki. Widoczne to jest także w zakresie przedsięwzięć mających na celu doskonalenie procesu projektowania obiektów infrastrukturalnych głównie drogą jego automatyzacji i komputeryzacji. W rozdziale piątym zatytułowanym *Naukowo-techniczne problemy projektowania w świetle rozwoju infrastruktury* pojawia się także zagadnienie wykorzystania tzw. zautomatyzowanych systemów planowania i zarządzania. I choć, z wyjątkiem części rozdziału trzeciego, nie stanowi to przedmiotu szerszej analizy, to jednak zawarte na ten temat uwagi mogą rodzić pytanie, na ile formalizacja planowania i zarządzania traktowana jest jako niewątpliwie skuteczne narzędzie ograniczenia czasu- i pracochłonności wielu procesów, a na ile próbuje się jej nadawać charakter panaceum na niedoskonałości systemu funkcjonowania.

Pytanie powyższe jest o tyle istotne, iż doświadczenia Polski oraz innych państw socjalistycznych wskazują na to, że dysproporcja pomiędzy jakością i ilością świadczeń infrastruktury a zapotrzebowaniem na nie ma swoje źródło tak w realnym niedorozwoju wielu składników infrastruktury, jak i w nieracjonalnym popycie wynikającym z nieefektywnościowych rozwiązań systemu funkcjonowania obejmującego podmioty korzystające z usług infrastruktury. Tymczasem, o ile analizę uwarunkowań podaży usług infrastruktury zawartą w recenzowanej pracy należy uznać za bardzo wszechstronną i dogłębną, o tyle strona popytowa nie znalazła — naszym zdaniem — dostatecznego odzwierciedlenia, nawet jeśli przyjąć, iż realizacja celu pracy nie wymagała szczegółowej dyskusji nad tym problemem.

Na osobną uwagę zasługuje wspomniany już bogaty materiał empiryczny skoncentrowany wokół rozwoju infrastruktury na obszarze Litwy, Łotwy i Estonii. W pracy zawarto przede wszystkim przykłady ilustrujące osiągnięcia wymienionych republik w zakresie doskonalenia zasad lokalizacji i tworzenia infrastruktury w oparciu o rozwój planowania regionalnego. Wiele miejsca zajmuje prezentacja doświadczeń republik nadbałtyckich w tworzeniu tzw. węzłów przemysłowych i ich wyposażenia infrastrukturalnego, łączącego w sobie elementy planowania gałęziowego i terytorialnego. Ukazano także niektóre specyficzne problemy tego regionu (np. znacznie większe rozproszenie osadnictwa wiejskiego niż na terenie innych republik europejskich) i wynikające z tego konsekwencje w zakresie potrzeb rozwoju infrastruktury.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na znaczną zbieżność wielu spośród scharakteryzowanych w opracowaniu ekonomicznych problemów infrastruktury w ZSRR z sytuacją w dziedzinie infrastruktury w Polsce i innych państwach socjalistycznych. Powoduje to, iż praca, która była adresowana do środowiska ekonomistów radzieckich, jest także interesująca z punktu widzenia analizy infrastrukturalnych uwarunkowań rozwoju naszego kraju.

Marek Ratajczak

Jan Węgleńska, *Urbanizacja, Kontrowersje wokół pojęcia*, Warszawa 1983, PWN, ss. 144.

Do zajęcia się problematyką związaną z pojęciem „urbanizacja” skłoniły J. Węgleńskiego pojawiające się w literaturze twierdzenia o teoretycznej słabości socjologii miasta. Jednym z symptomów kryzysu socjologii miasta są, zdaniem Autora, występujące pomiędzy badaczami rozbieżności co do znaczenia przypisywanego pod-

stawowym pojęciom. Zasadnicze kłopoty sprawia przy tym również samo pojęcie urbanizacji. J. Węgleński podkreśla ponadto, że częstym sposobem badania zjawisk społecznych, związanych z urbanizacją jest analiza zmian społecznych, jakie pociągają za sobą procesy przechodzenia od społeczeństwa wiejskiego — charakteryzującego się wszystkimi cechami, które zwykle przypisywane są tradycyjnej wsi — do społeczeństwa nowoczesnego, którego symbolem jest współczesne miasto. Badacze, którzy w ten sposób ujmują zagadnienia urbanizacji, z reguły nawiązują w swych pracach do koncepcji urbanizacji Wirtha.

Koncepcja kontinuum wieś-miasto poddawana była krytyce przez wielu socjologów. O. Lewis zajął się stroną logiczną koncepcji R. Redfielda, akcentując biegun wiejski¹. J. Węgleński natomiast, koncentrując się na biegunie miejskim, uwagi swoje odniósł nie tyle do poglądów L. Wirtha, ile do sposobu ich wykorzystania przez badaczy, dla których koncepcja kontinuum stanowi centralną kategorię pojęciową.

O. Lewis ograniczył się tylko do krytyki koncepcji Redfielda, J. Węgleński zaproponował natomiast inną, niż kontinuum, koncepcję badania zjawisk społecznych towarzyszących procesowi urbanizacji. W miejsce kontinuum Autor wprowadza demograficzną definicję urbanizacji, przyjmując jednocześnie, że miejsce zamieszkania stanowi ważny czynnik różnicowania społecznego. Ekologiczne podejście badawcze do zagadnień urbanizacji pozwala — zdaniem Węgleńskiego — zerwać z dotychczasową tradycją rozpatrywania wszelkich problemów społecznych miasta przez pryzmat porównań z wsią. Przyjęcie demograficznej definicji urbanizacji pozwoliło J. Węgleńskiemu określić specyficzne pola zainteresowań socjologii miasta.

Publikacja składa się ze *Wstępu* oraz trzech następujących rozdziałów: *Krytyka tradycyjnej koncepcji urbanizacji*, *Urbanizm i urbanizacja* i *Struktura społeczna a struktura przestrzenna*.

We *Wstępie* J. Węgleński dokonuje przeglądu znaczeń, jakie w literaturze przedmiotu nadawane są pojęciu „urbanizacja”. Autor uwagę swoją koncentruje na trzech rozróżnieniach znaczenia terminu „urbanizacja”, zaproponowanych przez S. Greera, tj. na ujęciu socjologicznym, demograficznym i ogólniejszym niż dwa poprzednie, rozumiane nie jako zwielokrotnienie miast w dawnym stylu, ale proces charakterystyczny dla całego społeczeństwa.

Odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu socjologiczne definicje urbanizacji są przydatne w badaniach empirycznych, stanowi główny przedmiot analizy omawianej pracy. Zdaniem J. Węgleńskiego jest to istotny problem, gdyż w większości prac poświęconych zagadnieniu urbanizacji socjologowie ujmowali ten temat jako proces przyswajania i upowszechniania się miejskiego stylu życia. Przez dłuższy czas ujęcie takie związane było ściśle z koncepcją kontinuum wieś-miasto, Wirtha, którą Węgleński określa mianem tradycyjnej koncepcji urbanizacji. Przeprowadzając krytyczną analizę tradycyjnej koncepcji urbanizacji, dokonuje jednocześnie oceny dorobku wielkiego kierunku teoretycznego i badawczego w socjologii miasta.

W rozdziale 1 Autor interesuje się przede wszystkim problemem, na ile metoda przeciwstawiania cech tradycyjnej społeczności wiejskiej cechom współczesnego miasta jest przydatna do analizy aktualnych procesów urbanizacyjnych, jakie są jej możliwości i ograniczenia, w końcu, jakie ryzyko błędów i uproszczeń niesie ona ze sobą? Udzielając odpowiedzi na powyższe pytania Autor porządkuje uwagi badaczy skierowane pod adresem tradycyjnej koncepcji urbanizacji. Dotyczą one zarówno strony teoretyczno-metodologicznej jak i stopnia jej empirycznej adekwatności w stosunku do wielu rzeczywistych zachowań mieszkańców miast (s. 76 i nast.).

¹ O. Lewis, *Life in a Mexican Village: Tepoztlàn Restudied*, Urbana 1951.

Dokonując krytycznej oceny dorobku wielkiego kierunku teoretycznego, J. Węgleński cytuje wprawdzie argumenty L. Wirtha, przemawiające za przydatnością koncepcji urbanizacji w badaniach empirycznych, ale nie wyciąga z nich wniosków, tak jak to na przykład uczynił H. Miner w odniesieniu do kontinuum wieś-miasto R. Redfielda. Argumentacja Wirtha dotyczy przede wszystkim konstrukcji teoretycznej koncepcji urbanizacji i gdyby J. Węgleński nie pominął artykułu H. Minera², mógłby wówczas stwierdzić, że wiele uwag krytycznych dotyczących koncepcji urbanizacji Wirtha jest identycznych z zarzutami kierowanymi pod adresem kontinuum R. Redfielda. J. Węgleński podkreśla, że koncepcja urbanizacji z reguły traktowana jest nie jako konstrukt teoretyczny, lecz jako generalizacja oparta na wynikach wielu badań (s. 78), niemniej jednak nie zwraca uwagi na fakt, że kontinuum nie wiąże się z żadną teorią, odnoszącą się do funkcji lub procesu³. Nie jest więc winą tej koncepcji (co jej się zarzuca), że nie dając oparcia teoretycznego, sprawiła, iż liczni socjologowie przestali się zajmować analizą zmian i przekształceń społecznych, lecz skierowali swoje zainteresowania badawcze na badanie samej natury społeczeństwa miejskiego (s. 37). „Typ idealny — jak pisze H. Miner — jest tworem myślowym i żadne ze znanych społeczeństw nie odpowiada mu w pełni. Został stworzony jedynie dlatego, że może być pomocny dla zrozumienia rzeczywistości. Funkcja jego polega na wskazywaniu tych aspektów rzeczywistych społeczeństw, które zasługują na zbadanie, a zwłaszcza na stawianie hipotez w kwestii, co w pewnych określonych warunkach może być prawdziwe w odniesieniu do społeczeństwa”⁴.

Czytając krytyczną analizę koncepcji kontinuum wieś-miasto dokonaną przez J. Węgleńskiego i to na podstawie bogatej literatury przedmiotu, odnosi się jednak wrażenie, że jej Autorowi chodziło głównie o uzasadnienie przydatności w badaniach demograficznej definicji urbanizacji. Odczuwa się w niej brak spojrzenia na kontinuum wieś-miasto w aspekcie jego wartości poznawczej, to znaczy stwierdzenia, czy dotychczasowe badania empiryczne z zastosowaniem tej koncepcji badawczej pozwalają bądź nie pozwalają ujawnić te dziedziny teoretyczne, które mogą być wykorzystane w interpretacji zjawisk społecznych, towarzyszących procesowi urbanizacji. Jak pisze H. Miner „Największą zaletą kontinuum jest zapewne to, że stanowi ono ramy, w których różne dziedziny teoretyczne mogą być zintegrowane w celu lepszego zrozumienia charakteru i przebiegu zmiany kulturowej”⁵.

W rozdziale 2 prezentowanej pracy, Autor analizuje współczesne rozumienie pojęcia „urbanizm”, jego zastosowanie praktyczne i występujące w tym kontekście terminy „urbanizacja wsi” oraz „ruralizacja miasta”. Podkreśla on, że współczesne znaczenie terminu „urbanizm” nawiązuje bezpośrednio do bardzo ogólnego, globalnego rozumienia kultury. W tej sytuacji trudno jest sformułować jedną, powszechnie akceptowaną definicję, zwłaszcza że wszyscy badacze akcentują wyraźnie takie cechy urbanizmu, jak jego ogromne zróżnicowanie, różnorodność i podleganie niestannym zmianom (s. 91). Odpowiedź na pytanie, czy tak szeroko sformułowane definicje urbanizmu są przydatne do analizy zjawisk związanych ze współczesnymi procesami urbanizacji stanowi — zdaniem Węgleńskiego — jedno z najistotniejszych, centralnych zagadnień teoretycznych, jakie można rozważać w ramach socjologii miasta. Od jego rozstrzygnięcia w znacznej mierze zależy odpowiedź na pytanie, jaka winna być w gruncie rzeczy problematyka socjologicznych studiów nad miastem.

² H. Miner, *Kontinuum wieś-miasto*, w: *Elementy teorii socjologicznych. Materiały do dziejów współczesnej socjologii zachodniej*, (red.) W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, J. Szacki, Warszawa 1975.

³ Ibidem, s. 290.

⁴ Ibidem, s. 275.

⁵ Ibidem, s. 291.

Analiza stosowania pojęcia „urbanizm” w badaniach empirycznych posłużyła Węgleńskiemu do sformułowania dwóch ważnych dla praktyki badawczej wniosków. Po pierwsze, do badań nad miastem nie są niezbędne studia nad kulturą całego globalnego społeczeństwa, po drugie, zwrot „urbanizacja” jest zawsze miastocentryczny. Wyraźny kryzys socjologii miasta zaczął się — zdaniem Autora — od momentu, gdy większość badań zaczęła się koncentrować wokół problematyki „miejskiego stylu życia”. J. Węgleński skłania się ku przedstawicielowi kierunku demograficznego, którzy próbują stwierdzić, jaki jest bezpośredni, „czysty” wpływ miejsca zamieszkania, niezależnie od charakteru cech ludności, która te miasta zamieszkuje. W podejściu tym akcentowana jest przede wszystkim rola zmiennych ekologicznych, których znaczenie w ujęciu tradycyjnym było wyraźnie nie doceniane.

W rozdziale 3, zatytułowanym *Struktura społeczna a struktura przestrzenna*, Autor analizuje przydatność demograficznej definicji urbanizacji w badaniach i określa specyficzne pola zainteresowań socjologii miasta. Zwraca uwagę, że nad socjologią miasta ciążyła tendencja w postaci poszukiwania ogólnej teorii urbanizmu definiowanego w czysto socjologicznych kategoriach. Coraz powszechniej uważa się, że wszelkie próby stworzenia jakiejś ogólnej teorii miasta są z góry skazane na porażkę, a przed socjologią miasta stawiane są obecnie zupełnie inne cele. Dyscyplina ta miałaby badać, w jakiej mierze te bardzo zróżnicowane środowiska miejskie wpływają na różne aspekty życia społecznego. Węgleński uważa jednak, że miejsce zamieszkania w dalszym ciągu odgrywa w życiu społecznym bardzo istotną rolę. „Miasto, dzielnica lub osiedle stwarzają ramy przestrzenne, które decydują o sposobie i możliwości zaspokajania wielu istotnych potrzeb” (s. 113). W tym nowym ujęciu miasto nie jest już, tak jak dawniej, traktowane jako bierny, nic nie znaczący kontekst, w którym zachodzą określone procesy społeczne, lecz jako aktywny czynnik wywierający w wielu wypadkach wpływ na przebieg dokonujących się w nim przeobrażeń. Autor prezentowanej pracy przyjmując powyższe założenie określa (na podstawie bogatej literatury) problematykę badawczą socjologii miasta. Z uwagi na brak kryterium porządkującego tę problematykę, można ogólnie powiedzieć, że składa się na nią obraz kontaktów i powiązań współczesnego człowieka z miejscem zamieszkania (s. 112 - 117). Przyjęcie takiej perspektywy badawczej — zdaniem Autora — sprawia, że „socjologia miasta w coraz większym stopniu staje się socjologią różnych typów miejscowości, wyróżnionych ze względu na te cechy, które w danym momencie interesują badacza”. U źródeł nowego spojrzenia na zagadnienie socjologii miasta leży podział pracy daleko zaawansowany we współczesnych społeczeństwach. Podział pracy ma też swój wyraz przestrzenny, a jego efektem jest między innymi bardzo wyraźna specjalizacja poszczególnych miast i regionów. Węgleński postuluje, aby w takim podejściu szerzej niż dotychczas wykorzystywać rezultaty badań uzyskanych przez geografów.

Rozważania teoretyczne weryfikuje na podstawie badań empirycznych, co znalazło swój wyraz w tytule podrozdziału *Miejsce zamieszkania a nierówności społeczne — przykład polskich miast*. Empiryczna egzemplifikacja tezy, że miejsce zamieszkania stanowi ważny czynnik zróżnicowania społecznego, pozwoliła Autorowi wykazać przydatność demograficznej definicji urbanizacji w badaniach z zakresu socjologii miasta.

Jerzy J. Wiatr, *Drogi do wolności. Polityczne mechanizmy rozwoju krajów postkolonialnych*, Warszawa 1982, PIW, ss. 363.

Socjologia stosunków politycznych i politologia wzbogaciły się o nową próbę holistycznego spojrzenia na problematykę rozwoju krajów postkolonialnych. Jest nią książka Jerzego Wiatra o politycznych mechanizmach rozwoju krajów postkolonialnych, która ukazała się jako pozycja „Książki i Wiedzy” w ramach publikacji Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR. Praca J. Wiatra zasługuje na szczególną uwagę z wielu powodów, a przede wszystkim z racji faktu, że jest oryginalnym wglądem w różnorodne i skomplikowane problemy krajów postkolonialnych w momencie — jak stwierdza Autor — gdy punkt ciężkości w rywalizacji między systemem socjalistycznym a kapitalistycznym przesunął się wyraźnie w stronę Azji, Afryki i Ameryki, gdzie obecnie dokonują się najbardziej wyraźne przemiany rewolucyjne.

Zadaniem tej książki jest dalsze pogłębianie i doskonalenie marksistowskiej teorii rozwoju społecznego. Autor uściślił swój zamiar pisarski stwierdzając, iż w „nowych warunkach dla teorii rozwoju społecznego sprawą szczególnej wagi jest stworzenie perspektywy intelektualnej, w której możliwa jest interpretacja nowych problemów, wysuwanych przez rozwój społeczny Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej, w duchu i na gruncie założeń marksizmu, zarazem zaś przy pełnym uwzględnieniu swoistości rozwoju w tych nowych warunkach” (s. 8). Istotnie, opracowanie J. Wiatra dostarcza licznych, poznawczo interesujących i płodnych intelektualnie refleksji, wynikających z historycznej szansy wyłamania się państw postkolonialnych z zależności od metropolii imperialistycznych i zdobycia niepodległości politycznej. Zaprezentowana w sposób ciekawy i syntetyzujący szeroka panorama różnorodnych zagadnień dotyczących tych krajów znacznie je przybliża, stwarzając merytoryczną podstawę zarówno do snucia analogii w refleksji nad rozwojem społecznym jak i wydobywania różnic i odrębności uwarunkowań geopolitycznych.

J. Wiatr przedstawia zakres problemowy swojej pracy, precyzując w rozdziale I wybór perspektywy badawczej oraz perspektywy ideologicznej. Ważną kwestią dla całego opracowania stało się nieschematyczne rozstrzygnięcie przez Autora sporów terminologicznych wokół stosowanych powszechnie w publicystyce terminów takich, jak: „trzeci świat”, „kraje rozwijające się”. Zasadna ich krytyka przesądziła o przyjęciu i stosowaniu w pracy pojęcia „kraje postkolonialne”. Podejście teoretyczne cechuje otwartość spojrzenia, wielowątkowość i bogactwo stosowanych form literackich począwszy od stricte 'naukowych po niektóre z gatunków publicystycznych o cechach szkiców i o wyraźnie podkreślonych walorach literacko-naukowych, a przy tym rzecz ważna, przeznaczonych dla możliwie szerokiego kręgu odbiorców. Sposób przedstawiania problemów cechuje przystępność, naukowa docieklivość i inwencja. Książka J. Wiatra oparta została przede wszystkim na bogatej literaturze anglojęzycznej. Jednakże do bezsprzecznych walorów tego opracowania należy oświetlenie podawanych faktów i opisywanych zjawisk z marksistowskiego punktu widzenia. Zdolność koncentrowania uwagi czytelnika na zagadnieniach ważkich klasowo przesądza o randze, pożyteczności i atrakcyjności opracowania. Mogło to się stać z uwagi na fakt znajomości poruszanych zagadnień wyniesionej nie tylko z obszernej literatury, ale i z autopsji Autora.

Książka składa się oprócz wstępu z dziewięciu rozdziałów, w których Autor konsekwentnie realizuje przyjętą koncepcję. Rozdziały od I-V dotyczą aspektów ogólnych. Są to: *Zależny kapitalizm i walka wyzwolenicza w krajach postkolonialnych*, *Amerykańskie teorie modernizacji i rozwoju politycznego*, *Analiza krytyczna, Naród: idea i rzeczywistość w krajach postkolonialnych*, *Państwo postkolonialne: geneza — charakter — funkcje*, *Wojsko i reżimy militarne w krajach postkolonial-*

nych. Kolejne trzy rozdziały są określoną konkretyzacją szczegółową: *Wojskowy technokratyzm: brazylijski militarizm jako alternatywa rewolucji antyimperialistycznej, Ofensywa islamu i Indyjska droga demokratycznego populizmu*. Końcowe partie książki pod tytułem *Rozstajne drogi* poświęcone zostały konkluzjom nasuwającym się z lektury oraz prognozom co do perspektywy rewolucji lub kontrrewolucji oraz wielości dróg w rozwoju antyimperialistycznym.

Szerokość ujęcia problemów oraz wielowątkowość pracy zmusza w krótkiej recenzji do niełatwego wyboru też najważniejszych. Z rozdziałów o charakterze ogólnoteoretycznym do takich zaliczyć można:

— tezę, iż „na światowy proces rewolucyjny składają się również przemiany radykalne o niesocjalistycznym charakterze, jeśli tylko dostatecznie głęboko podcinają one panowanie imperialistyczne w krajach postkolonialnych” (s. 45),

— tezę, że „proletariacka rewolucja stanowi konieczność historyczną w skali światowej, a nie w skali każdego z osobna wziętego kraju” (s. 51). W związku z tym Autor formułuje tezę o możliwości przechodzenia do socjalizmu w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej bez rewolucji proletariackiej, argumentując swoje stanowisko m.in. tym, że z racji faktu, że nie wszystkie kraje feudalne przeżywały swoje rewolucje burżuazyjno-demokratyczne, również nie wszystkie kraje kapitalistyczne muszą przechodzić przez rewolucję proletariacką.

Natomiast z pozostałych rozdziałów o charakterze konkretyzacji szczegółowej na uwagę zasługuje m.in. teza, że dysproporcja między poziomem technologicznym wojska i społeczeństwa cywilnego otwiera drogę do międzynarodowych powiązań armii krajów postkolonialnych.

Nie mniej istotnym uogólnieniem jest trafne określenie przez J. Wiatra roli sil zbrojnych, których duży stosunkowo stopień samodzielności może służyć zarówno umacnianiu postkolonialnej zależności, jak i wystąpieniu w charakterze siły radykalnej, a nawet rewolucyjnej. Już wyżej zaprezentowane tezy świadczyć mogą o interesującej zawartości całego opracowania, stwarzającej inspirację intelektualną i zachętę do sięgnięcia po omawianą książkę.

Mamo że książka J. Wiatra jest owocem wieloletnich przemyśleń teoretycznych i doświadczeń z własnych kontaktów naukowych, nie zamyka ona omawianej problematyki, a wręcz przeciwnie, jest dobrą podstawą metodologiczną do nowych badań nad stanem przemian rewolucyjnych w krajach postkolonialnych z pozycji marksizmu-leninizmu. W części końcowej książki Autor stwierdza: „właśnie marksizm — ale marksizm zdolny spojrzeć na rzeczywistość krajów postkolonialnych bez eurocentrycznych schematów — ma największe szanse, by stać się teorią oświetlającą zakręty drogi rewolucji antyimperialistycznej we współczesnym świecie” (s. 349).

Waldemar J. Maciąg

Ann Bowling, Ann Cartwright, *Life after a death. A study of the elderly widowed*, London 1982, Tavistock Publications LTD.

Life after a death. A study of the elderly widowed (Życie po śmierci — badanie nad starszymi owdowiałymi ludźmi) to książka przedstawiająca wyniki badań socjologicznych na temat sytuacji społecznej i psychologicznej wdowców i wdów w krótkim okresie po śmierci współmałżonka jak również postaw otoczenia wobec nich. Autorki opisują emocjonalne i praktyczne potrzeby wdów i wdowców w starszym wieku i sposoby ich zaspokojenia. Przedstawiają rolę krewnych, przyjaciół, sąsiadów, a także lekarzy, księży i organizacji społecznych w ułatwieniu owdowiałym procesowi przystosowania się do nowej sytuacji.

Badania przeprowadzono w 8 wybranych losowo regionach Anglii. Jako podstawę próby wybrano również losowo świadectwa zgonów ze stycznia 1979 r. Do próby zostali zaliczeni współmałżonkowie zmarłych: kobiety powyżej 60 lat i mężczyźni powyżej 65. Badaniami objęto 503 osoby, w tym 160 kobiet i 343 mężczyzn. Wszystkich badano średnio po 5 miesiącach od śmierci męża lub żony. Wywiady prowadzone były w domach respondentów. Przeprowadzono również 255 wywiadów z lekarzami, którzy opiekowali się przed śmiercią współmałżonkami badanych. Tematem wywiadów były opinie lekarzy o sytuacji, stanie zdrowia, potrzebach i adaptacji do nowych warunków życia wdów i wdowców. Dokonano również badań wśród członków ich najbliższej rodziny, krewnych, przyjaciół i sąsiadów.

W pierwszym rozdziale Autorki przedstawiają w sposób ogólny najpoważniejsze problemy ludzi starych, stwierdzając, że jednym z najbardziej istotnych jest samotność.

Śmierć męża lub żony wywołuje szok i osamotnienie współmałżonka. Często starzy owdowiali ludzie uzależnieni są od pomocy służby zdrowia, gdy chorują i tracą sprawność psychofizyczną. W opiece nad nimi zwiększa się zwłaszcza rola lekarzy ogólnych, rzadziej specjalistów. Autorki zwracają uwagę, że zadaniem lekarzy ogólnych w tym przypadku są nie tylko zabiegi medyczne, lecz przede wszystkim pomoc w rozwiązywaniu problemów psychologicznych wdów i wdowców w starszym wieku.

W rozdziale drugim *Caring for the spouse who died* Autorki przedstawiają wypowiedzi ludzi badanych na temat warunków poprzedzających śmierć ich męża lub żony. W większości przypadków ich śmierć nie nastąpiła niespodziewanie, lecz poprzedzała ją dłuższy lub krótszy okres choroby. 1/4 tych chorób trwała ponad 10 lat, 2/3 co najmniej rok. Większość chorych spędziła okres choroby w domu. Odpowiadając na pytania w kwestionariuszu 2/5 owdowiałych stwierdziło, że śmierć ich współmałżonka nie była zaskoczeniem, spodziewali się jej od dłuższego czasu. W ocenie 56% badanych, mimo długiego okresu choroby współmałżonka, nie spodziewano się jego śmierci.

Długiej chorobie poprzedzającej śmierć towarzyszyły często stany depresyjne i nerwicowe umierającego. Opiekę nad ludźmi starymi, którzy chorowali, a następnie umierali w domu, podejmowali zwykle ich współmałżonkowie. Pewną pomocą były odwiedziny lekarza, tylko 8% nie miało w tym czasie żadnego kontaktu z lekarzami.

Współmałżonkowie zwykle udzielają codziennej pomocy chorej żonie lub mężowi, choć często brakuje im tu właściwych umiejętności. Opiekę tę traktują jednak najczęściej jako swój obowiązek.

Co wiedzieli badani o chorobie swojego męża lub żony, o prognozach co do jej przebiegu, czy zdawali sobie sprawę, że choroba ich była śmiertelna? Czy poszukiwali informacji o ich chorobie? Czy zwracali się o informacje do lekarzy? A jak lekarze sami oceniają swoją rolę w informowaniu rodzin swoich pacjentów o ich stanie zdrowia? Są to problemy omawiane przez autorki w trzecim rozdziale *Information and discussion about the death*.

32% badanych wdów i wdowców stwierdziło, że brakowało im informacji, a lekarze nie chcieli im ich udzielać. Większość rozmawiała o chorobie i o tym, co może wydarzyć się w przyszłości przede wszystkim z rodziną i przyjaciółmi. 45% badanych wiedziało, że ich współmałżonkowie wkrótce umrą, 23% stwierdziło, że gdyby byli lepiej informowani o stanie zdrowia współmałżonka, jego śmierć byłaby dla nich mniejszym szokiem. Ci, którzy byli świadomi, że choroba ich męża lub żony jest śmiertelna, wiedzieli więcej o jej przewidywanym przebiegu, rozmawiali częściej na ten temat z lekarzami niż ci, którzy nie zdawali sobie sprawy. Ci ostatni o chorobie rozmawiali z krewnymi, przyjaciółmi, sąsiadami.

Pytano respondentów o to, czy ich współmałżonkowie wiedzieli, że mogą wkrót-

ce umrzeć. Zdaniem 45% badanych umierający byli tego świadomi. Pozostali odczuwali podejrzliwość co do diagnozy i rokowań, jakie przedstawili im lekarze. W niepewności i podejrzliwości upewniała ich konspiracyjna cisza, która ich otaczała. Lekarze niechętnie dyskutowali z chorymi o ich stanie zdrowia; o przewidywaniach co do choroby pacjenci dowiadawali się w większości od przypadkowych ludzi.

Podstawowe informacje o chorobie, jej przebiegu i możliwych skutkach powinny pochodzić głównie od lekarzy. Tego oczekują od nich pacjenci i ich rodziny. Jednak rzadko udzielają oni pełnych informacji pacjentom, częściej może ich współmałżonkom.

Najpoważniejszym problemem w pierwszych miesiącach wdowieństwa jest przystosowanie się do nowej sytuacji i nowych ról. Większość żyje samotnie w mieszkaniu zajmowanym ze współmałżonkiem przed jego śmiercią. Samotne życie zmusza kobiety do nauczenia się zadań poprzednio wykonywanych przez męża. Wdowiec tracąc osobę, która o niego dbała, musi nauczyć się wielu czynności związanych z prowadzeniem gospodarstwa domowego.

Badani wdowcy i wdowy mają często kłopoty zdrowotne. Określając stan swojego zdrowia tylko 20% ocenia go jako dobry, prawie połowa badanych ma trudności w poruszaniu się wywołane reumatyzmem lub innymi schorzeniami. Stan zdrowia ludzi, którzy niedawno owdowieli, pogarsza dodatkowo ich osamotnienie, depresje i apatia. Jednakże z wypowiedzi badanych wdów i wdowców wynika, że ich kontakty z lekarzami ogólnymi są bardzo rzadkie, a pomoc lekarska nie odpowiada ich podstawowym potrzebom. Ich potrzeby bowiem wydawać się mogą nieważne z klinicznego punktu widzenia. Lekarze często nie zdają sobie sprawy z problemów swoich pacjentów, ich niepełnosprawności, choć jest to nierzadko stan nadający się do leczenia i rehabilitacji.

Jak można poprawić tę sytuację? Lekarze ogólni pytani o to stwierdzają, że nie mają koncepcji zmiany swojej roli zawodowej wobec tej grupy pacjentów, nawet jeżeli sobie zdają sprawę, że ich działania nie odpowiadają potrzebom ludzi starych i samotnych. Wielu uznaje, że znaczna część ich konsultacji jest banalna i niepotrzebna. Zaś problemy społeczne i psychologiczne pacjentów uznają na ogół za nie odpowiadające zakresowi swojej działalności. A właśnie te problemy są często ważniejsze dla ludzi starych niż problemy ściśle medyczne.

W rozdziale siódmym Autorki omawianej książki zajmują się emocjonalnymi korelatami adaptacji wdowców i wdów. Śmierć współmałżonka jest wydarzeniem, które wpływa na przeżycia emocjonalne w stopniu znacznie silniejszym niż inne przeżycia. Małżeństwo wpływa na zmiany w samookreśleniu, a jego zakończenie wywołuje często dramatyczne zmiany w obrazie samego siebie, własnej roli, co czasem prowadzić może nawet do zaburzeń psychicznych. Kobiety mają większe trudności z emocjonalnym przystosowaniem się, może dlatego, że „bycie żoną” jest ważniejszym składnikiem samooceny niż „bycie mężem”.

Przystosowanie się do nowej sytuacji ułatwiają owdowiałym stosunki z krewnymi i przyjaciółmi. Przeciwdziałają one ich samotności. Część wdowców i wdów zamieszkuje po śmierci żony lub męża z krewnymi, częściej jeszcze z synami i córkami. Większość jednak żyje samotnie, lecz widuje krewnych co najmniej raz w tygodniu. Córki odgrywają największą rolę w pomocy owdowiałym rodzicom i traktują zwykle tę pomoc jako obowiązek.

Osamotnienie starych owdowiałych ludzi zmniejszają również częste kontakty z przyjaciółmi i sąsiadami.

Istnieje jednak grupa ludzi żyjących w izolacji społecznej. W badanej grupie Autorki oceniają ją na 11%. Ta grupa ludzi ma najsilniejsze poczucie samotności i zagubienia, znajduje się ona najniżej na skali przystosowania. Autorki książki

stwierdzają, że o przystosowaniu się ludzi owdowiałych do nowej sytuacji decydują przede wszystkim kontakty z ludźmi. Niewielu z nich izoluje się z wyboru.

W ostatnim rozdziale Autorki przedstawiają ponownie niektóre problemy badanych oraz działania, które mogłyby być podjęte przez otoczenie starszych owdowiałych ludzi, aby ułatwić im przystosowanie się do nowej sytuacji. Wielu z nich uzależnia się od rodziny, znajomych, gdy pomoc instytucjonalna jest niewystarczająca. Autorki wskazują na działania, które mogłyby zmniejszyć ich osamotnienie, problem najostrzej przez nich odczuwany. Na przykład kluby ludzi starych umożliwiłyby im spotkania wzajemne. Konieczne byłyby w tym celu jednak ułatwienia transportowe. W badanej grupie 32% stwierdza, że ma trudności w korzystaniu z publicznych środków komunikacji. Dużą pomocą mogłaby tu być działalność organizacji społecznych; dobrowolna pomoc ludzi z tych organizacji mogłaby stanowić pewne rozwiązanie tego problemu.

Innym ważnym problemem samotnych starych ludzi jest brak pieniędzy. Unieumożliwia on często kontakty z innymi ludźmi, utrudnia im udział w życiu społecznym, ogranicza możliwości przystosowania się do nowej sytuacji. Wielu owdowiałych ma renty lub emerytury, są one jednak zwykle niewysokie, a śmierć męża lub żony wiąże się ze zmniejszeniem dochodów, a więc z obniżeniem ich standardu życia.

Jeszcze innym ważnym problemem samotnych starych ludzi jest brak telefonu, który pogłębia ich izolację społeczną.

Równie ważną sprawą ułatwiającą życie codzienne ludziom starym jest dostosowanie ich mieszkań do ich potrzeb i możliwości. Czasem chodzi tu o zamiany mieszkań na mniejsze, a czasem o takie zmiany architektoniczne, które mogłyby znieść przeszkody utrudniające im korzystanie z mieszkania.

Badania, których wyniki zostały przedstawione w recenzowanej książce, zasługują na uwagę z kilku względów. Poruszona tu problematyka jest interesująca i rzadko spotykana w opracowaniach socjologicznych, a także popularnych. Badania te, poza znaczeniem poznawczym, mają także wartość socjotechniczną,

Celem wielu badań socjologicznych jest weryfikacja zbioru hipotez przyjętych przez autorów. W tym przypadku natomiast celem był przede wszystkim opis sytuacji wybranej grupy ludzi. Wyniki badań przedstawione w książce ilustrowane są obszernie wypowiedziami samych badanych, dzięki czemu opracowanie to nawiązuje do tradycji socjologii humanistycznej.

Niewielki zakres wykorzystania technik statystycznych w opracowaniu wyników można potraktować jako chęć konsekwentnego utrzymania orientacji humanistycznej badań, wydaje się on jednak brakiem tej pracy. Autorki uwzględniły dużą liczbę zmiennych, lecz poprzestały przede wszystkim na przedstawieniu częstości wyborów kolejnych zmiennych lub relacji między parami zmiennych.

Przy dużej liczbie zmiennych ciekawe wyniki mogłaby dać analiza poszukująca związków między wszystkimi cechami jednocześnie. W wyniku otrzymujemy zbiory cech silnie związanych ze sobą, charakteryzujące różne grupy respondentów. Niestety ten typ analizy nie został wprowadzony do opracowania. Ciekawe wydaje się natomiast wykorzystanie 5-stopniowej skali przystosowania umożliwiającej określenie poziomu adaptacji w różnych kategoriach badanych owdowiałych ludzi w starszym wieku.

Anna Majewska